GŁOS BRATA ALBERTA

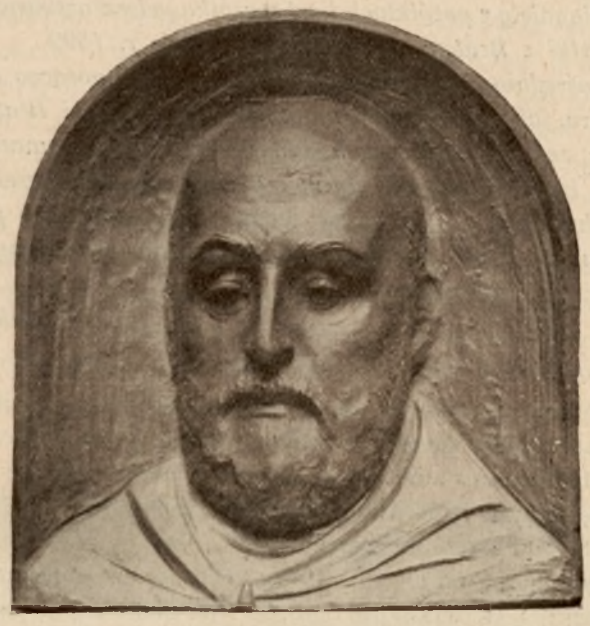
PISMO PRZYJACIÓŁ DZIEŁA BRATA ALBERTA

KRAKÓW, UL. KOŚCIUSZKI 86.

ROK VII. WRZESIEŃ — PAŹDZIERNIK 1938. Nr. 5.

GŁOS BRATA ALBERTA

ROK VII. WRZESIEŃ —PAŹDZIERNIK 1938 R. NR. V.



Kraków godnie uczcił pięćdziesięciolecie bohaterskiego zrywu Brata Alberta do bezprzykładnej ofiary na ołtarzu miłości bliźniego. Najuboższym obywatelom oddał wspaniałe przytulisko na Dębnikach, któremu wiecznie patronować będzie »Biedaczyna Krakowski«. Drugim wspaniałym darem, dowodem wdzięczności dla pamięci życia i działalności Brata Alberta w podwawelskim grodzie jest pierwsze przytulisko albertyńskie na Kazimierzu, które od dziś staje się domem-muzeum Brata Alberta, najdroższą pamiątką albertynów, Krakowa i Polski. Zewnętrznym wyrazem tego historycznego aktu było odsłonięcie tablicy pamiątkowej dłuta artysty-rzeźbiarza K. Hukana na Domu Brata Alberta przy ul. Krakowskiej 43.

WYWIAD Z BRATEM ALBERTEM

Jednym z bardzo ciekawych dokumentów, które w sposób najwięcej bezpośredni odzwierciadlają idee nurtujące Brata Alberta przy tworzeniu dzieła chrześcijańskiej pomocy najuboższym, jest niewątpliwie wyciągnięty z pożółkłych kart rocznika petersburskiego »Kraju« wywiad Pełki z Bratem Albertem we Lwowie r. 1899.

Bezpośrednia charakterystyka skreślona »na gorąco« ołówkiem dziennikarza, jak i zanotowane przez niego wypowiedzi Brata Alberta na tematy reform społecznych, miłosierdzia i jego samarytańskich placówek, które w sposób jasny i głęboki zarazem określają jego postawę duchową — to cechy ważne artykułu, który po latach czterdziestu w chwili jubileuszu albertyńskiego pragniemy przypomnieć naszym Czytelnikom.

Redakcja

Za chwilę znalazłem się z Bratem Albertem w jego gabinecie. Jest to mały pokoik, w którym znajduje się dębowe łóżko prosty, oheblowany stół, dwa krzesła, jakaś szafka i skrzynia. Na ścianie krzyż. Brat Albert miał dość czasu i poświęcił mi około dwie godziny na rozmowę. Zanim ją opiszę, uzupełnię jeszcze nakreśloną na wstępie sylwetkę mego interlokutora. Adam Chmielowski jest wysokim, mocno już posiwiałym mężczyzną. Nosi krótko strzyżoną brodę. Na nosie pince-nez, na palcu lewej ręki złota obrączka — to jedyne szczegóły, które kłócą się z ascetyczną powierzchownością zakonnika. Duże, spokojne oczy, nieco tylko zmęczone, pozwalają przejrzeć tę zrównoważoną, szczęśliwą i dziwnie granitową duszę. Ręce zgrubiałe nie przypominają nic umarłego już dawno artysty. Głos silny, męski brzmi chwilami prawie rozkazująco i nie ma w sobie słodyczy i pokory, której się w nim instynktownie oczekuje. Brat Albert jest kaleką — ma jedną nogę drewnianą. Kiedy mu ją odejmowano przed laty, nie pozwolił się uśpić i sam trzymał świecę operatorom.

Ten szczegół charakterystyczny dla człowieka, który znalazł w sobie dość energii woli, ażeby z wyżyn kultury zejść na samo dno społeczne, zawdzięczam opowiadaniu dawnych przyjaciół Adama Chmielowskiego, p. p. Rychterów. Profesor politechniki lwowskiej, p. Józef Rychter zna dzisiejszego Brata Alberta jeszcze z jego warszawskich czasów i ze wspólnych studiów w Zurychu.

On sam nie mówi o sobie nic zgoła — uważa to wszystko, co przeżył przed przywdzianiem habitu za przekreślony ustęp w księdze życia.

Łatwo sobie wyobrazić, ile kwestyj nasuwało mi się do poruszenia, kiedy zdobyłem czas na rozmowę z tym niezwykłym człowiekiem. Chciało by się przede wszystkim zapytać o cały ów proces duszy, jaki przebył na rozdrożu między światem a askezą, o wpływy, które działały na jego postanowienie, gdy zrywał z przeszłością, o walkę dawnych i nowych ideałów. Niestety, Brat Albert jest hermetycznie zamknięty przed badaniem dziennikarza, któremu chodzi o zdobycie tak cennego »dokumentu ludzkiego«. Pomimo onieśmielenia, jakie czułem wobec surowego mnicha, próbowałem z pod jego habitu wydobyć cząstkę dawnego człowieka, lecz prędko musiałem dać za wygraną i ograniczyć się do rozmowy o zewnętrznych stosunkach, których bezpośrednio dotyka się Brat Albert. A jest to materiał niezwykle ciekawy.



Nowe przytulisko im. Brata Alberta w Krakowie przy ul. Zielnej.

W powodzi opinij ludzi, żyjących mieniem publicznym, więc subjektywnie stronnych w sądach swoich, zdanie zakonnika, który wskutek swoich teologicznych zapatrywań na świat i równocześnie wielkiego charakteru, posiadł idealną bezstronność, nabiera wyjątkowej wartości.

Rozmawiałem z Bratem Albertem o kwestji społecznej. Zna ją nie na podstawie teorii, lecz z doświadczenia i jeżeli nie całą, to z pewnością jej odłam najbardziej zaogniony. Ociera się on o najniższy proletariat, ten, który nie dobija się jeszcze prawa wyborczego, nie ma organizacji i tonie w najstraszniejszej nędzy, ciemnocie i występkach. Nie dociera tu jeszcze filantrop, ani polityk socjalistyczny. Pierwszy szuka dla siebie terenu, na którym mógłby działać bez zbyt wielkiego wysiłku i wchodzi pod przystępne, zaopatrzone adresem poddasza — drugi uspołeczniać chce warstwy, które w porównaniu z wychowankami Brata Alberta, stanowią arystokrację proletarjatu, mają mieszkania, rodziny, popędy społeczne i poczucie należących się im praw. Tutaj zjawia się tylko zakonnik.

Brat Albert tłumaczył mi pobudki i charakter swojej działalności w następujący sposób:

W społeczeństwie naszym nie jest jeszcze dostatecznie uznana prawda, że są potrzeby, których ogół nie ma prawa odmawiać jednostkom, a takimi potrzebami są: chleb i dach nad głową. Przyczynę tego ujemnego stanu upatruję w wygórowanym egoiźmie naszych czasów. Zasada miłości bliźniego nie przeniknęła nas jeszcze dostatecznie, a przecież owe tysiące najgorszej kategorii nędzarzy, to także ludzie tacy sami jak ci, którzy mieszkają w kamienicach, tylko nie są w stanie upomnieć się o siebie. Gmach miłosierdzia u nas jest bez fundamentów, którymi powinni być schroniska dla bezdomnych, dające im łyżkę strawy i nocleg. Kiedy w roku 1888 zakładałem pierwsze przytulisko w Krakowie, mądrzy panowie mówili: »Pomnożycie tylko próżniaków, chleba wam nie starczy na rozdawanie, a przytuliskami będzie trzeba zabudować cale ulice«. Praktyka pokazała co innego. Nie ma żadnego zalewu, owszem ubogich ubywa. Komisarz policji krakowskiej po pierwszym roku istnienia schroniska powiedział mi, że cyfra spraw, oddanych w tym czasie przez policję sądowi obniżyła się z dotychczasowej przeciętnej liczby 5 tysięcy o tysiąc. Jest to potężny dowód, przemawiający za

potrzebą i dobroczynnym wpływem podobnych instytucyj. Jednakże jak daleko jesteśmy jeszcze od tego, ażeby każde miasto miało je u siebie. Wogóle zrobiłem spostrzeżenie, że zbiorowy rozum nie jest nawet tak wielki, jak rozum pojedynczy zwykłego chłopa na wsi. Chłop nigdy nie odmówi proszącemu noclegu i chleba, bo wie, że może on go z zemsty podpalić, a społeczeństwo zdaje się nie myśleć o tym, że mnoży podpalaczy, którzy szkodliwi już są pojedynczo, w wielkiej zaś masie mogą stać się niebezpiecznymi. Spotykałem sam dużo razy małych chłopców, obdartych i zgłodniałych, którzy mi mówili wprost w oczy: »Jeżeli brat nie da jeść, to pójdę i ukradnę«, a były to przecież dzieci.

W tym miejscu skierowałem rozmowę z doświadczeń na uogólnienia. Wyłuszczyłem kwestję mniej więcej w ten sposób: Nędza, o którą się ociera Brat Albert codziennie, wzrasta bez



Z Krakowskiej na Dębniki...

Końcowym etapem »przeprowadzki« w towarzystwie funkcjonariuszy miejskich — to furta nowego przytuliska.

zaprzeczenia, zwłaszcza u nas na wsi, gdzie ludność ubożeje przerażająco szybko, a w związku z tym stoi rozrost społecznych powikłań. Miłosierdzie, nie wystarczające i dzisiaj, może się stać pewnego poranku bezcelowem, lub w najlepszym razie zachować tylko znaczenie podmiotowe, czyli stracić swoją główną

rację bytu. W takim stanie rzeczy staje się konieczną jakaś powszechna reforma stosunków, która by usunęła przyczyny ubóstwa i tym samym odebrała miłosierdziu misję społeczną, jakiej ono wypełnić nie może, a pozostawiła mu tylko działalność jednostkową z jej zaletami umoralniającymi. Z wielu projektów reform najradykalniejszą jest ta, która doradza uspołecznienie narzędzi wytwórczości. Byłaby to więc reforma czysto gospodarcza, nie naruszająca w istocie swojej sumień ludzkich. Zwróciwszy uwagę, że w XVII wieku już marzył o czymś podobnym zakonnik i ksiądz Tomasz Campanella w swojej książce o »Państwie słonecznem«, zapytałem Brata Alberta, jak on zapatruje się na socjalizm i czy uważa za możliwe pogodzenie go z duchem religii chrześcijańskiej?

Nie łudziłem się wcale, że w odpowiedzi otrzymam szeroki jakiś i drobiazgowo opracowany program społeczny. Szło mi raczej o instyktowne, że tak powiem, oszacowanie kolektywizmu ze stanowiska religii — przez człowieka, który nie będąc świeckim księdzem, jest wolny od wszelkich sympatyj politycznych i może wznieść się ponad niechęci stronnictw. Ale Brat Albert okazał się nie reformatorem, lecz anachoretą chrześcijańskim.

— Nie mogę panu dać zadawalniającej odpowiedzi. Od wielu lat jestem odcięty od świata, nie śledzę ruchu społecznego, który w wielu razach jest dla mnie czymś zupełnie nieznanym, a czytam tylko Ewangelię i Naśladowanie św. Tomasza. Ale powiem panu tak. Jak się społeczeństwo rządzi, jaki posiada ustrój, to jest rzecz drugorzędna. Duch, który je ożywia — oto wszystko. Stosunki społeczne, teraźniejsze nie są wzorowe, ale wina złego, które jest na świecie, leży w braku wiary. Ja sądzę, że szczęśliwym można być wszędzie, bo wszędzie można być zbawionym. Korzyści ekonomiczne są przemijające — wiecznym jest tylko duch. Nie uważam milionowych bankierów wcale za szczęśliwszych od moich ubogich. Przyjdź pan kiedy tutaj i zobacz jak oni umierają, bez tchórzostwa, spokojnie, z ufnością. Jest to w moich oczach najwyższy egzamin dojrzałości człowieka.

Nie można było nic odpowiedzieć na ten argument. »Najwyższy egzamin« ludzki trafił mi do przekonania i trzeba było sobie powtórzyć starą prawdę, że szczęście nie da się ująć w żadne formułki i musi pozostać w granicach subiektywnego odczucia. Wprawdzie Brat Albert przeoczył, że duch znajduje się

niestety, w ścisłej zależności od materii, a nędza krańcowa utrudnia drogę do zbawienia, lecz na tych usterkach nie straciła w moich oczach nic ta silna, jednolita i prawie fanatyczna w swojej zaświatowości postać zakonnika. Chwilami miałem nawet wrażenie, że Brat Albert uważa istnienie nędzy za konieczne, ażeby można było spełniać dzieła miłosierdzia, lecz była to z pewnością pomyłka, popełniona przez człowieka, który nie umie dość dobrze wżyć się w potęgę wiary, przenoszącej kamienie.

Jeszcze zapytałem Brata Alberta, czy uważa swoją działalność za czyste miłosierdzie, czy też świadomie nadaje jej znaczenie społeczne.

— Społeczny charakter ma nasza praca mimo woli. Wyrywając nędzy najniższy proletariat, odciągamy wszelkiej rewolucji straż przednią niezadowolonych, a zdeterminowanych na wszystko desperatów. To są ludzie, nie posiadający dosłownie nic do stracenia. Aby ich jeszcze scharakteryzować, powiem panu, że to, co my im dajemy i co ich zadawalnia jest za marne nawet dla żebraków, między którymi zresztą zjawiają się coraz rzadziej legendowi bogacze. Niestety, raz jeszcze powtarzam, że ogół błądzi nie troszcząc się o nich. A jednak we Lwowie przeciętnie 700 ludzi nie ma w nocy dachu nad głową..



Chwilowy wypoczynek przed łaźnią, dezynfektorem i szlafrokami, które są podstawą higieny i porządku nowego przytuliska.

W tej chwili w kapliczce odezwał się dzwonek na Anioł Pański. Brat Albert ukląkł na środku izdebki i szeptem odmawiał modlitwę. Patrząc na tę wysoką postać schyloną pokornie i przenoszącą się myślami w sferę owego szczęścia absolutnego, za którą napróżno tęskni duch ludzki, odarty z tęczowych osłonek wiary pomyślałem sobie: »Ten człowiek zdał już także egzamin dojrzałości«.

LUDWIK SKOCZYLAS.

IDEA BRATA ALBERTA

Od pewnego czasu, ściślej mówiąc, od chwili powołania do życia Związku Przyjaciół Dzieła Brata Alberta, coraz częściej słyszy się wyraz: Idea Brata Alberta. Ten wyraz staje się hasłem wielu poczynań, które jednak z ideą Brata Alberta nie mają nic wspólnego. Może się zdarzyć, że jakiś pomysłowy fabrykant zacznie wyrabiać specjalną wódkę, nazwaną: albertynką, albo zacznie puszczać w świat mydła »albertyńskie«. Ażeby tego rodzaju nadużyciom położyć kres, należy przypomnieć, że używanie imienia Brata Alberta podlega ochronie prawa i że bez zgody Zgromadzenia Albertynów nie może być nikomu udzielane. Sprawa udzielania imienia Brata Alberta wobec wzrastającej popularności tego imienia weszła w stadium rozstrzygające. Należy jasno postawić zagadnienie w jakich wypadkach może być udzielane imię Brata Alberta? Wydaje się rzeczą słuszną i naturalną, że tylko w tych wypadkach, które wiążą się bezpośrednio z ideą Brata Alberta. Takie rozstrzygnięcie zmusza nas do niemniej jasnego określenia, co będziemy uważać za ideę Brata Alberta. Na szczęście Brat Albert w sposób zdecydowany wyjaśnił w »Przewodniku tercjarskim«, który zawiera także konstytucję albertyńską, a głównie w przedmowie do niej, własnoręcznie przez siebie napisanej, że główną ideą albertyńską ma być »miłosierdzie po katolicku pojęte«. W tym sformułowaniu Brata Alberta są zawarte dwa pojęcia, bezwzględnie obowiązujące wszystkich, którzy z imieniem Brata Alberta występują wobec świata. Pierwszy wyraz »miłosierdzie« wyjaśnia, że tylko te poczynania mogą nosić imię Brata Alberta, które mają cele charytatywne. A więc i gimnazja mogą nosić nazwę Brata Alberta, jeżeli będą uczelniami przeznaczonymi dla młodzieży zdolnej, ale opuszczonej i najbiedniejszej, dla któ-

rej koszta kształcenia się trzeba pokrywać z jałmużny, albo z funduszów jakiegoś wspaniałomyślnego ofiarodawcy.

Byłoby natomiast niewłaściwym, gdyby imię takie nosiła jakaś uczelnia, która by była zwykłym przedsiębiorstwem. Weźmy jednak inny przykład! Oto powstaje stowarzyszenie artystów-malarzy, którzy uprawiają sztukę religijną, a pragną związać swe dzieła z imieniem Brata Alberta jako imieniem artysty i mistyka. Sądzę, że i takie, choć bardzo szlachetnie pojęte towarzystwo, o ile nie miało żadnych celów charytatywnych, nie mogłoby korzystać z im. Brata Alberta, gdyż gdyby Brat Albert będąc sam utalentowanym artystą uważał tę ideę, ideę malarstwa religijnego za godną poświęcenia swego talentu, byłby nie zrywał z malarstwem i nie tworzył zgromadzenia, wyłącznie oddanego miłosierdziu.

Drugim obowiązującym wyrazem dla tych, co chcą używać im. Brata Alberta, jest katolicyzm. Brat Albert uznaje tylko miłosierdzie »pojęte po katolicku«.



25 sierpnia b.r. jako w 50-tą rocznicę przyjęcia habitu przez Brata Alberta z bazyliki oo. franciszkanów wyruszył pochód do grobu na cmentarzu rakowickim. Na zdjęciu czoło pochodu z wieńcem.

Miłosierdzie pojęte po katolicku jest najwszechstronniejszą ideą katolicyzmu. Nie uznaje żadnych ograniczeń rasy, wyznania, narodowości, nie pyta się o wiek, płeć, stanowisko ani przeszłość, dotkniętego nieszczęściem człowieka, nie patrzy na wdzięczność

z jego strony, nie liczy się z niewdzięcznością, zostawia Bogu sąd i wyrównanie rachunków i powinności z bliźnimi, kocha nawet swych nieprzyjaciół.

O ile jednak miłosierdzie pojęte po katolicku nie nakłada żadnych obowiązków na tych, którzy są przedmiotem tego miłosierdzia, to z drugiej strony wymaga od świadczącego miłosierdzie dwóch rzeczy. Intencji religijnej oraz starania, o ile to leży w możności ofiarodawcy, o duchowe podniesienie nieszczęśliwego wykolejeńca losu. W tym sensie jałmużnik, który jest wierzącym katolikiem, wchodzi w funkcje duszpasterskie. Jest to oczywiście najdoskonalsza forma miłosierdzia pojętego po katolicku i nie każdego na nią stać. Wymaga ona duchowego wyrobienia jałmużnika i pewnego zmysłu psychologicznego. Nie ma bowiem nic przeciwniejszego miłości chrześcijańskiej jak mechaniczne wymuszanie na nieszczęśliwym bliźnim katolickiego wyznania wiary lub praktyk religijnych, co niestety zbyt często się zdarza tam, gdzie czynności jałmużnicze wykonują osoby nie mające powołania duszpasterskiego.

Brat Albert był idealnym wcieleniem po katolicku pojętego miłosierdzia. Do swych przytulisk przyjmował katolików i żydów, dobrodusznych nędzarzy i przestępców kryminalnych, mężczyzn, dzieci i kobiety, zdrowych i chorych. Od czasu do czasu zbierał swych biednych i objaśniał prawdy wiary. Sam był doskonałym duszpasterzem.

Idea Brata Alberta nie jest nową. Była realizowaną od początków chrześcijaństwa we wszystkich wiekach i przez wszystkich chrześcijan, którzy rozumieli, że wiara bez uczynków jest martwa. Cechą wyróżniającą ideę Brata Alberta jest jej wyłączność. Brat Albert uczynił z miłosierdzia główny cel swego życia i swego zgromadzenia. Posłannictwem jego było ożywienie i wskrzeszenie zamierającej w Polsce idei miłosierdzia. Do takiego ujęcia swego posłannictwa doszedł drogą głębokich rozważań religijnych i historiozoficznych. We wspomnianym już »Przewodniku tercjarskim«, w przedmowie, Brat Albert pisze wyraźnie, że Polskę zgubił egoizm i prywata, że więc tylko czyny miłosierdzia mogą jej przywrócić utracone błogosławieństwo Boże.

Kiedy Brat Albert przystąpił do urzeczywistnienia swej idei i utworzył pierwsze przytulisko dla bezdomnych i wykolejonych, to kto wie, czy właśnie poświęcenie Brata Alberta nie było tą

ostatnią ofiarą, która przeważyła szalę Miłosierdzia Bożego na rzecz wyzwolenia naszej Ojczyzny z wiekowej niewoli.

Rzucona przez Brata Alberta idea objęła nie tylko zgromadzenia albertyńskie, ale zakiełkowała w wielu duszach wybranych. Sądzę, że zarówno wielkie dzieło jałmużnictwa, zainicjowane w czasie wojny przez ks. Metropolitę Sapiehę, jak i hojny dar hr. Zamojskiego z Kuźnic, zrodziły się z ducha i bezpośredniego oddziaływania Brata Alberta. Przykład Brata Alberta odbił się silnie na twórczości dramatycznej Karola Huberta Rostworowskiego i na twórczości artystycznej Jacka Malczewskiego i Vlastimila Hofmana. Szczyty polskiej arystokracji uważały sobie za zaszczyt, że mogły jakąkolwiek ofiarą poprzeć dzieło Brata Alberta. Mam to głębokie przekonanie, że gdyby jakikolwiek inny naród mógł się poszczycić taką postacią, jak Brat Albert, to dzieło jego przybrałoby nie mniejsze rozmiary jak dzieło św. Jana Bosko lub św. Teresy z Lisieux. Ale stuletnia niewola pogrążyła



Nad grobem Brata Alberta ozdobionym jego portretem odbyła się wzruszająca uroczystość złożenia hołdu i wspólne modły o rychłą beatyfikację.

naród polski nie tylko w letargu politycznym, ale i w letargu religijnym. Powstanie z tego letargu przypada na obecne czasy. W roku bieżącym dopiero ta sama rada miasta Krakowa, która tyle trudności stawiała Bratu Albertowi w utworzeniu pierwszego przytuliska, wystawiła wspaniały schron dla biednych miasta

Krakowa i 2 lipca br. oddała go pod zarząd Zgromadzenia Albertynów. W tym też roku zostało zatwierdzone towarzystwo pod nazwą »Związek Przyjaciół dzieła Brata Alberta« mające objąć swą działalnością obszar całej Rzeczypospolitej Polskiej. Utworzony komitet jubileuszowy dla uczczenia 50-lecia powstania Zgromadzenia Albertyńskiego, ma nie tylko przypomnieć istnienie tego wartościowego zgromadzenia, ale ma przede wszystkim ożywić zamierającą w sercach ludzkich ideę miłosierdzia. Jest to konieczne tym bardziej, że w naszych stosunkach potrzeba miłosierdzia nie tylko nie zmalała, ale tysiąckrotnie się wzmogła. Nowe warunki bytu wymagają dostosowania formy miłosierdzia do nowych czasów. Dawne formy miłosierdzia nie zawsze osiągają swój cel. Przeważnie ograniczają się do pomocy doraźnej. Ogół biednych cierpi głód albo dlatego, że nie umie zarobkować, albo dlatego, że mając fach w ręku, nie może znaleźć odpowiedniej dla siebie pracy. Przed »Związkiem Przyjaciół Dzieła Brata Alberta«



Ks. Wł. Staich wygłasza kazanie na cmentarzu u grobu Brata Alberta.

otwiera się nowe, olbrzymie pole działania. Musi on utrwalić i rozszerzyć dzieło Brata Alberta, musi wytknąć nowe drogi i nowe formy działania. Miłosierdzie katolickie nie może być zamknięte w sztywnych i mechanicznych metodach, musi być żywe, drgające i ruchliwe, jakim jest ludzkie, cierpiące serce. Musi docierać wszędzie i wszędzie być obecne. Ażeby tego dzieła do-

konać, trzeba całego zastępu ludzi ofiarnych, natchnionych ideą miłosierdzia po katolicku pojętego. Gdzie szukać tych ludzi? Wielu jest w Polsce katolików, ale jakże mało takich, którzy rozumieliby słowa Chrystusa: Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią. Przypominanie tej wielkiej prawdy i wykazywanie na każdym kroku, że istotnie ludziom miłosiernym towarzyszą błogosławieństwa boże, będzie zadaniem głównym »Głosu Brata Alberta« jako organu »Związku Przyjaciół Brata Alberta« oraz wszystkich wydawnictw i pism tego stowarzyszenia. Idea miłosierdzia wymaga szerokiej propagandy zapomocą żywego i drukowanego słowa! Tyle pieniędzy marnuje się na drukowanie jałowych politycznych artykułów i rozpraw! Czyż nie znalazłyby się pieniądze na propagandę najgłębszych, najprawdziwszych błogosławieństw Chrystusowych.

»Związek Przyjaciół Dzieła Brata Alberta« wierzy, że znajdzie środki materialne na realizację wielkiego błogosławieństwa Chrystusowego, bo to jest sprawa nie tylko bliźniego, ale przede wszystkim sprawa Boża. W Imię Boże zaczyna realizację idei Brata Alberta, która jest ideą samego Chrystusa.

PRZEMÓWIENIE PREZYDENTA KRAKOWA DR. M. KAPLICKIEGO NA UROCZYSTOŚCI POŚWIĘCENIA SCHRONISKA IM. BRATA ALBERTA NA DĘBNIKACH.

Książę Metropolita raczył poświęcić nowo wzniesione przez Kraków Przytulisko, ktore nazwaliśmy imieniem krakowskiego Biedaczyny, ojca ubogich i nędzarzy — imieniem Brata Alberta.

Fakt, że gmach ten, który stać się ma domem dla bezdomnych, wybudowany został w 50 — tą rocznicę pamiętnej chwili, gdy rozpoczął swe miłosierne posłannictwo Brat Albert. I fakt że Przytulisko oddane będzie do użytku właśnie obecnie, kiedy mija półwiecze tak pięknej i tak głęboko serca poruszającej pracy Braci, którzy przywdziali albertyńskie siermięgi - napawa mnie rzewną radością.

Widzę także symbol, że Przytulisko wzniesione zostało właśnie na Dębnikach. W pobliżu tego miejsca bowiem — jak głosi żywa tradycja — nad Wisłą, gdzie na śmietniskach baraszkowali

mali ulicznicy — widok ich natchnął Adama Chmielowskiego, by rzucił wszystko i poświęcił się biedakom bez reszty. Dla Brata Alberta każdy człowiek bez względu na jego pochodzenie, przeszłość lub winy był bliźnim, któremu należy spieszyć z pomocą, jak ów ewangeliczny Samarytanin. »W człowieku wykolejonym trzeba ratować godność ludzką — mawiał Brat Albert. Im więcej kto jest opuszczonym, z tym większą miłością trzeba mu służyć«.

Kiedy uświadamiam sobie ogrom poświęcenia, jakie Brat Albert i jego duchowi synowie podjęli pracując w naszym mieście, i na kilkudziesięciu innych — rozsianych obecnie po całej Polsce



Z uroczystości poświęcenia nowego przytuliska w Krakowie. Przemawia P. Dr Miecz. Kaplicki, prezydent m. Krakowa . Z lewej J.E.Ks. Metropolita A. S. Sapieha.

placówkach — to budzi się we mnie wątpliwość, czy Kraków nie nazbyt opieszale spełnia swój obowiązek względem zrodzonego w jego murach albertyńskiego czynu. Mieliśmy bowiem to szczęście i ten honor, że właśnie w miejskiej »ogrzewalni«, co przetrwała po dziś dzień na ul. Krakowskiej, rozpoczął swe dzieło chrześcijańskiej opieki nad »opuchlakami« — jak to się wówczas

mówiło — Adam Chmielowski, który w kościele ojców kapucynów pół wieku temu przyoblekł zakonny habit i przybrał imię Brata Alberta.

Pragnę stwierdzić z mocnym przekonaniem, że Kraków nie odnosi się z oschłością serca do idei Brata Alberta. Że idea ta budzi gorący oddźwięk w coraz liczniejszych i liczniejszych rzeszach.

Minęły już bezpowrotnie te czasy, kiedy na Radzie Miejskiej padały słowa protestu przeciw udzielaniu pomocy finansowej dziełu prowadzonemu przez braci i siostry albertynki. Dziś, z radością



P. Prezydent dr. M. Kaplicki wręcza klucze od nowego przytuliska w Krakowie Br. Starszemu Wincentemu.

to mogę powiedzieć, nie ma głosu w obecnej Radzie miasta — bez względu na przekonania polityczne i wyznanie — któryby występował przeciw pracy, ciężkiej i ofiarnej pracy albertynów. Jest to, już z za grobu, triumf, jaki odniósł świątobliwy Brat Albert. I kiedy obserwujemy w lokalach krakowskich, na ulicach to wśród Krakowian coraz mniej są te przykre wyjątki, które

obojętnie przechodzą wobec wyciągniętej dłoni albertyńskiego kwestarza.

Ten gmach jednak, który dziś Kraków oddaje w opiekę Braciom Albertynom, to nie jałmużna udzielona przez Gminę — ale bardzo skromny sposób wywdzięczenia się za to wszystko, co smagani cięgami życia, nieszczęśliwi obywatele naszego miasta doznali od zgromadzeń albertyńskich — gdy nędza, choroba i starość otwierały w ich sercach otchłań beznadziejnej rozpaczy. I myślę że radował by się Inżynier z Gandawy, Wasz wielki Założyciel Czcigodni Bracia, gdyby patrzał na te mury, które mają dać nie tylko schronienie ubogim, ale także warsztat godziwej pracy.

Wyrażając gorącą wdzięczność Najdostojniejszemu Księciu Metropolicie za dokonany akt poświęcenia Schroniska, pragnę równocześnte podziękować Komitetowi Budowy i tym wszystkim, którzy ofiarnością i pracą do wzniesienia tego dzieła się przyczynili. Zdaję sobie sprawę, że Przytulisko nie czyni zadość wszystkim potrzebom, jakie Kraków ma w dziedzinie opieki społecznej. Ale równocześnie wiem, że najpożyteczniej swe zadania będzie ono spełniać, prowadzone przez Albertynów-braci posługujących ubogim. Bo jak powiedział Tomasz á Kempis: »Bez miłości wszelki zewnętrzny uczynek na nic się nie przyda. Wiele czyni — kto wiele kocha«.

DR MIECZYSŁAW NIWIŃSKI.

DOM BRATA ALBERTA.

Muzeum Brata Alberta — Dawna topografia tej części miasta Kazimierza — Geneza obecnej realności — Zmiany właścicieli — Schronisko Brata Alberta.

Do gmachu Gminy Wyznaniowej Izraelickiej na Kazimierzu przypiera duża realność, wychodząca jednym frontem na ul. Krakowską (L. 43) drugim na ul. Skawińską (L. 4 i 6), To dotychczasowe schronisko dla bezdomnych, które przez ćwierć wieku blisko było niemym świadkiem ofiarnej pracy i poświęceń krakowskiego »Biedaczyny«, Brata Alberta, na świecie Adama Chmielowskiego. Dziś gmina miasta Krakowa ofiarowuje ten budynek

na Muzeum Brata Alberta, które pod opieką braci albertynów ma się stać podobną świątnicą pamiątek po świątobliwym Mężu, jak Dom Matejki w stosunku do wielkiego malarza. W tym uroczystym momencie godzi się rzucić okiem wstecz i zapoznać się pokrótce z dziejami wspomnianej realności.

W dawniejszych czasach wyglądała ona zupełnie inaczej. Dzisiejsze schronisko stoi na miejscu trzech domów z przynależnościami i części tylnej czwartej kamienicy, która znajdowała się na miejscu dzisiejszego gmachu Gminy Wyznaniowej Izraelickiej. Wszystkie te cztery domy tworzyły w XVII i XVIII w. jeden blok mieszkaniowy, ograniczony z czterech stron ulicami, od wschodu dzisiejszą ulicą Krakowską, od północy ul. Skawińską, od południa zaś i zachodu nieistniejącymi już dzisiaj ulicami Poprzeczną



Pierwsze przytulisko Brata Alberta na Kazimierzu.

i Krowią (zwaną w XVIII w. Kanałową); ulice te skasowano pod koniec XVIII w. po zburzeniu kościoła św. Jakuba. Wszystkie cztery domy, o których mowa, miały front do ul. Skawińskiej; tu stały domy mieszkalne, w tyle zaś aż do ulicy Poprzecznej ciągnęły się budynki gospodarcze, jako to spichlerze, gumna, staj-

nie, chlewy, browary i słodownie. Wszystkie prawie powyższe te budynki były zbudowane z drzewa, podczas gdy domy frontowe miały aż do drugiej połowy XVII w. parter murowany, a piętra drewniane. Z tej przyczyny domy te padały dość łatwo ofiarą ognia. Na skutek pożarów i ogólnego zubożenia ludności miasta domy te popadły w ruinę w ciągu XVIII w. Pierwszy narożny i czwarty z rzędu znikły z czasem zupełnie, z trzeciego (dziś ul. Skawińska L. 6.) pozostała tylko ściana frontowa parterowa, która służy dziś za mur z bramą, odgradzający podwórze schroniska od ul. Skawińskiej. Utrzymała się tylko druga z rzędu kamienica (dziś ul. Skawińska L. 4.); otrzymała ona piętro murowane w drugiej połowie XVII w. Wspomniane domy nosiły przez długi okres czasu aż do końca XVIII w. nazwy urobione od nazwisk właścicieli, którzy dzierżyli je około połowy XVII stulecia. I tak dom narożny gdzie dziś Gmina Izraelicka, nazywał się »Zarazińskim« od Jana Zarazy karczmarza, rzeźnik Andrzej Frygoś nadał nazwę »Frygosiowska« następnej kamienicy, trzecia stała się »Dzikowską« od Sebastiana Dzikowskiego, a czwarta »Marcinkowicowską« od od jakiegoś nieznanego bliżej Marcinkowicza. W późniejszych latach domy te zmieniały wielokrotnie właścicieli, którzy rekrutowali się normalnie ze stanu mieszczańskiego, tylko kamienica Zarazińska znajdowała się czas jakiś na przełomie XVII i XVIII w. w rękach rodziny szlacheckiej Czernych. Niektóre z tych domów przechodziły chwilowo za zaległe podatki na własność gminy miasta Kazimierza, która je niebawem odsprzedawała prywatnym właścicielom. W drugiej połowie XVIII w. zaznacza się proces komasacji własności nieruchomej na tym odcinku. Szymon Rotkiewicz rajca kazimierski łączy w swym ręku trzy realności : Frygosiowską, Dzikowską i Marcinkowicowską; nadto miał w użytkowaniu część tylną realności Zarazińskiej, która należała do jego teścia, również rajcy kazimierskiego Jana Okońskiego. Parcelę tę przyłączono ostatecznie przed rokiem 1808 do głównej posesji od strony ul. Skawińskiej. Po kilku latach cząstkę tej parceli odstąpiono sąsiedniej realności (dziś przy ul. Krakowskiej L. 45) i wtedy t. j. mniej więcej w drugim dziesiątku XIX w. realność ta, mieszcząca później schronisko Brata Alberta, przybrała dzisiejsze kształty i rozmiary. Po pewnym czasie w r. 1837—53 wzniesiono kamienicę piętrową od strony dzisiejszej ul. Krakowskiej L. 43, w której później żył, działał i umarł świątobliwy założyciel zgro-

madzenia albertynów. Z oficynowych budynków jeden, położony na miejscu dawnej kamienicy Marcinkowicowskiej, zbudowano na przełomie XVIII i XIX w., drugi położony prostopadle do tamtego powstał dopiero w XIX stuleciu. Cała ta posiadłość dwufrontowa zmieniła jeszcze w ciągu XIX w. parę razy swych właścicieli, aż dostała się około połowy tego stulecia w ręce rodziny Helclów, od której dnia 12 października 1892 r. nabyła ją gmina miasta Krakowa, by w niej urządzić schronisko dla bezdomnych mężczyzn pod opieką Brata Alberta. W frontowej kamienicy przy ul. Krakowskiej L. 43. umieszczono kancelarię, kuchnię, łazienkę



»Frygosiowska«.

i mieszkania braci albertynów, w dawnym domu Frygosiowskim urządzono kaplicę i warsztaty, a parterowe budynki oficynowe posłużyły za pomieszczenie dla bezdomnych. Obecnie dzięki wielkodusznej ofierze gminy m. Krakowa realność powyższa otrzyma inne przeznaczenie. Schronisko dla bezdomnych przeniosło się do nowego budynku na Dębnikach, urządzonego według wszelkich wymagań nowoczesnej higieny, a dawne schronisko na Kazimierzu pozostanie pod opieką braci albertynów jako Muzeum pamiątek po Bracie Albercie. Powinno ono stać się głównym ogniskiem kultu całego narodu polskiego, a nawet całego świata chrześcijańskiego dla naszego krakowskiego »Poverella«, którego może ujrzymy już niedługo wyniesionego na Pańskie ołtarze.

UDZIAŁ ADAMA CHMIELOWSKIEGO (BRATA ALBERTA) W POWSTANIU STYCZNIOWYM.

(w 50-tą rocznicę złożenia ślubów zakonnych)

Instytut Politechniczny w Puławach.

Wielkim sukcesem Wielopolskiego w jego reformach wychowania publicznego w Królestwie było otwarcie Szkoły Głównej w Warszawie i powołanie do życia Instytutu Politechnicznego w Puławach. Brak tych szkół oddawna dał się odczuwać w kraju, to też powstanie ich powitano z uznaniem.

Instytut puławski był zakładem naukowym specjalnym, połączonym z wydziałem rolniczo-leśnym. Organizacja tej szkoły przewidywała pięć wydziałów: mechaniki, inżynierii cywilnej, wydział chemiczno-górniczy, rolniczy i leśny. Na czele stał dyrektor i 17 profesorów powołanych narazie ze szkół średnich.

Tymczasem na horyzoncie politycznym kraju zbierały się już chmury zapowiadające burze. Istnienie szkoły wobec bliskiego wybuchu powstania było z góry przesądzone. Młodzieży przejętej już wysokim nastrojem patriotycznym jaki w kraju panował, napłynęło do Puław znaczna ilość. Znajdowały się wśród niej żywioły mniej lub więcej gorętsze, wszyscy jednak ożywieni byli chęcią walki z najazdem, wbrew wszelkim rachubom tzw. zimnego rozsądku, który przestrzegał przed przewagą militarną wroga.

Młodzież puławska.

Wśród uczniów Instytutu Politechnicznego w Puławach znalazł się i szesnastoletni Adam Chmielowski, niedoszły absolwent rosyjskiej szkoły kadeckiej w Petersburgu co mu dawało pewną przewagę nad rówieśnikami w ich militarnych dążeniach. Bo też młodzież puławska poza godzinami nauki ćwiczyła się w mustrze uprzyjemniając sobie czas śpiewami narodowymi. Zakwitło wśród niej bujne życie koleżeńskie podsycane ideą walki o wolność gnębionej ojczyzny. Chmielowski należał do najmłodszych uczniów szkoły, niemniej jednak ze względu na swe uzdolnienia i walory towarzyskie zdobył sobie niemal powszechną sympatię. Najlepszym jego przyjacielem był Franciszek Piotrowski, z którym miały go wkrótce połączyć losy w dalszych wydarze-

niach życia. Ponadto kolegami Chmielowskiego w Puławach byli: Karol Swidziński, przyszły powstaniec i poeta, Erazm Jerzmanowski przyszły przemysłowiec i ofiarny obywatel na cele kulturalne i narodowe, Maksymilian Bobrski przyszły prezes Lubelskiego Tow. Rolniczego i wielu innych zasłużonych w dalszym życiu obywateli kraju.

Pod Frankowskim i Zdanowiczem.

Cała młodzież należała do organizacji narodowej, której komisarzem z ramienia Rządu Narodowego na województwo lubelskie był 20-letni młodzieniec Leon Frankowski. Pełen patriotycznego porywu, zapalony ideowiec walki o niepodległość, potrafił młodzież za sobą porwać. To też w chwili wybuchu powstania stanęło przy nim z górą 700 ochotników. Frankowski zajął Kazimierz i rozłożył się obozem w Kurowie, niestety powstańcy nie posiadali prawie żadnej broni. Młody komisarz R. N. usprawiedliwił ten brak hasłem, że »kijami zdobędziemy bagnety, bagnetami armaty«.

Chmielowski uczestniczył w tych pierwszych porywach nie zrażając się trudami wojaczki i dopiero wówczas gdy dowództwo objął nieudolny Zdanowicz, dymisjonowany porucznik z wojska rosyjskiego i pod Słupczą wskutek niedbalstwa i formalnej zdrady oddział zaprzepaścił, Adam Chmielowski wraz z Franciszkiem Piotrowskim kolegą szkolnym ze szkoły realnej w Warszawie i kilku innymi towarzyszami uchodząc z pogromu, puścili się na własną rękę w pochód, celem połączenia się z korpusem Langiewicza, który już wówczas (początek lutego 1863) odniósł pewne sukcesy nad wrogiem.

Jakoż nie bez przygód i dowodów męstwa udało się im wkrótce zagarnąć jakiś podjazd kozacki i po kilku dniach mitręgi dotrzeć pod Święty Krzyż, gdzie się organizowała partia Langiewicza i wstąpić do kawalerii Prędowskiego.

Pod Langiewiczem.

Odtąd dzieli Chmielowski losy korpusu Langiewicza biorąc udział w marszach i potyczkach tegoż poprzez Raków, Słupię Nową, Staszów, Małogoszcz, Pieskową Skałę, Chroberz aż do bitwy pod Grochowiskami. Tutaj w pierwszym starciu, co prawda w okolicy lesistej i bagnistej, kawaleria polska nie popisała

się, ale Chmielowski przydzielony do żuawów Rochenbruna jako tłumacz i podoficer ordynansowy, uczestniczył w tej bitwie aż do końca wożąc meldunki i rozkazy od Rochenbruna do szefa sztabu pułk. Bentkowskiego.

W austriackiej niewoli.

Po opuszczeniu oddziału przez dyktatora ulegając ogólnemu rozprószeniu przeszedł Chmielowski Wisłę i wkrótce dostał się w sidła austriackiej niewoli. Towarzyszył mu wierny druh i przyjaciel Franciszek Piotrowski. Jakoż wkrótce znaleźli się obaj w murach fortecy ołomunieckiej.

Niedługo jednak tam przebywali, gdyż przy nadarzającej się zmianie warty udało im się szczęśliwie przebrać w mundury austriackie i z więzienia uciec. Gdzieś za Ołomuńcem pewien proboszcz czeski dał im ubrania cywilne i pieniądze na drogę — tak, że po kilku dniach dostali się do Galicji.

W kawalerii Chmieleńskiego.

Z końcem czerwca 1863 roku organizował kapitan Zygmunt Chmieleński w powiecie olkuskim oddział jazdy liczącej 200-tu ochotników. Organizacja ta trwała przeszło dwa tygodnie, tam więc Chmielowski po przebyciu szczęśliwym kordonu austriackiego mógł się zaciągnąć. Chmieleński posiadał pierwszorzędne zalety na partyzanckiego wodza. Był dymisjonowanym oficerem artylerii rosyjskiej, nauczycielem szkoły podchorążych w Cuneo a więc posiadał kwalifikacje fachowca. W walkach powstańczych wykazał duże strategiczne zdolności, to też R. N. nie wahał się zamianować go z czasem pułkownikiem. W oddziale Chmieleńskiego panowała dyscyplina i rygor. Taki wódz odpowiadał usposobieniu naszego młodocianego bohatera, który już złożył dowody swojego męstwa po rozbiciu pod Słupczą i w bitwie grochowiskiej. Jakoż dla swych zalet towarzyskich wkrótce stał się ulubieńcem oddziału a przez wodza był używanym do służby wywiadowczej i ordynansowej. Spełniał je wzorowo, to też został zamianowany podoficerem 2 plutonu kawalerii i jako taki uczestniczył w całym szeregu potyczek oddziału Chmieleńskiego trwających od 6 lipca po koniec września.

Granat w bitwie pod Mełchowem.

Dnia 30 września 1863 r. stoczył Chmieleński morderczą bitwę z Moskalami pod Mełchowem na czele połączonych z nim oddziałów Władyczańskiego (Zaremby) i Esterhazego (Ottona), Węgra. Mełchów leży w obwodzie kieleckim oddalony o 4 km. na płn. od Lelowa. Dzięki sprawnemu kierownictwu walka rozpoczęła się pomyślnemi sukcesami dla oręża polskiego, ale śmierć Zaremby i Ottona spowodowała popłoch, nadto przewaga liczebna przeciwnika z liczną artylerią zmusiły Chmieleńskiego do odwrotu. W czasie tego rotmistrz Rzepecki wysłał Chmielowskiego do dowódcy z zapytaniem, jak się ma zastosować do ogólnej sytuacji kawaleria. Chmielowski ruszył galopem, ale wkrótce potem pada granat, obala go z konia na ziemię i rani niebezpiecznie w nogę.

Utrata nogi i niewola.

Chmielowski pozostawiony na miejscu swojego upadku zdala poza obrębem linii walczących towarzyszów broni, dostał się do ambulansu rosyjskiego. Przeniesiony na miejsce opatrunków pozyskał życzliwość lekarza rosyjskiego, który po zbadaniu nogi zdecydował się na jej amputację. Dzielny młodzieniec w czasie operacji mimo strasznego bólu ani nie zadrgał, owszem z uśmiechem podtrzymywał świecę, bo rzecz cała odbywała się późną nocą. To bohaterskie zachowanie się zjednało mu sympatię i wzbudziło dlań podziw wśród oficerów rosyjskich.

Żal kolegów i uwolnienie.

Strata Chmielowskiego wywołała w szeregach polskich powszechny żal, że »ubył zacny i godny młodzieniec a do tego i dzielny żołnierz, którego wszyscy lubili i który swoją wesołością i zapałem ożywiał w najsmutniejszych chwilach cały obóz«. To szczęście do ludzi — jak się dzisiaj mówi — przyczyniło się do tego, że gdy rodzina zaczęła czynić starania, aby biednemu kalece pozwolono się leczyć pod jej opieką, władze rosyjskie nie robiły pod tym względem żadnych trudności. Istnieje nawet wersja, że Adama wykradziono poprostu ze szpitala rosyjskiego, przy pomocy oczywiście samych stróżów jego niewoli.

Po gutaperce — zwykła kula u nogi.

W kilka lat później widziano Chmielowskiego w Paryżu

a następnie w Warszawie z nogą gutaperkową tak zręcznie i gruntownie przyprawioną, że kto o kalectwie nie wiedział, nie poznał różnicy. Do prostej kuli u nogi, którą często dawał kowalowi do naprawy, wrócił Chmielowski już później, gdy po rozterkach duchowych widział siebie w natchnionej wizji w szarym habicie pokutnika — Brata Alberta.

Uwagi końcowe.

Pewne szczegóły o udziale Adama Chmielowskiego w powstaniu znaleźć można w opowieści Antoniego Piotrowskiego, p. t. »Franek«. Niestety nowelę powyższą uważać za źródło historyczne niepodobna. Ziarna prawdy kryją się w charakterystyce szkoły puławskiej i młodzieży tam zebranej, trudno ręczyć natomiast za prawdziwość podanych w opowieści nazwisk, gdyż obok prawdziwych niektóre są tam zmyślone. Autor opisuje jakąś potyczkę pod Miechowem, którą nie należy utożsamiać z ową krwawą bitwą stoczoną przez Kurowskiego dnia 17 lutego 1863 gdyż w tym czasie idąc logicznie następstwem faktów, Chmielowski znajdował się już w szeregach Langiewicza, które robiąc marsze i kontrmarsze w sandomierskim, pod Miechowem walczyć nie mogły. O Grochowiskach czytamy w dziele W. Przyborowskiego »Dzieje 1863 roku« tom II str. 117. Autor w odsyłaczu powołuje się na pisemną relację Adama Chmielowskiego, z czego można wnioskować, że owa relacja, napisana już w kilkanaście lat po powstaniu, stanowi podstawę do głównego opisu tej pamiętnej bitwy. Chmielowski z przyszłym autorem »Dziejów« poznał się zapewne w powstaniu. Przyborowski o rok zaledwie starszy od Chmielowskiego służył w kawalerii Krzywdy (Rzewuskiego) walczącego przez jakiś czas wspólnie z oddziałem Chmieleńskiego.

Nieprawdziwą jest wersja, że Chmielowski dostał się do niewoli austriackiej po rozbiciu oddziału Zdanowicza pod Słupczą, gdyż w tym czasie za kordon austriacki nikt nie uchodził. Kto po tej bitwie nie wpadł w ręce wroga, ten krył się po wsiach okolicznych i starał się dotrzeć do obozu Langiewicza, w tym czasie zresztą o masowym wywożeniu powstańców przez Austriaków do twierdz czeskich nic nie wiemy. Nastąpiło to dopiero po bitwie pod Grochowiskami, o czym szczegółowo piszą późniejsze źródła historyczne i pamiętnikarskie. O służbie Chmielowskiego

w kawalerii Chmieleńskiego piszą wreszcie naoczni świadkowie tej kampanii a mianowicie: Przyborowski (Zygmunt Lucjan Sulima) w »Pamiętnikach powstańca« str. 98, który prostuje, że Chmielowski nie był adjutantem Chmieleńskiego i Zygmunt Napoleon Rzewuski (Krzywda) w »Wspomnieniach obozowych« str. 54, gdzie autor opisuje wypadek z granatem. Wydarzył się on na polach Mełchowa (pow. włoszczowski, gmina Drochlin) 30-go września 1863 r. Wymieniana przez niektórych biografów a nawet przez samego Chmielowskiego Trojaczyna mogła być nazwą miejscową jakiegoś osiedla lub wzgórza, o czym tak źródła historyczne jak i »Słownik geograficzny« milczą. Aby się to stało »pod Trojaczkami«, jak chce w swojej broszurze Nowaczyński. (»Najpiękniejszy człowiek mego pokolenia«, nie ma wogóle mowy. Pod Trojaczkiem — Nową Wsią na Kujawach został dnia 21 lutego 1863 pobity Mierosławski, działo się to więc w zgoła innej stronie kraju.

Nie można wreszcie pominąć innej wersji o zranieniu Chmielowskiego, jaką podaje A. Hallerówna w opowiadaniu p. t. »Moje wspomnienia o Bracie Albercie«. Czytamy tam cokolwiek odmienną opowieść o tym fakcie, ponieważ jednak autorka powołuje się na własne słowa naszego bohatera, nie można ją pominąć milczeniem. Znajdujemy tam następujący ustęp: »Oddział powstańców leżał na stoku góry tak, że tylko lufy karabinów wystawały ponad szczyt, gdyż strzelano leżąc. Chmieleński nie oszczędzając się w cale, stał na wzgórzu na koniu a słynny pułk rosyjski strzelców finlandzkich wziął go na cel. Podczas tego przyjeżdża do dowódcy z rozkazem na siwym koniu 17-letni Chmielowski i po oddaniu listu czeka na odpowiedź wśród gradu kul, z których dziwnym trafem żadna nie osiągła celu. Później gdy już u stóp góry Adam czuł się zupełnie bezpieczny zbłąkana kula ugodziła go w piętę, co się później stało przyczyną jego kalectwa«.

Po ucieczce z niewoli austriackiej mógł Chmielowski walczyć pod Krukowieckim lub Habichem, na co żadnych dowodów nie mamy. Udział Chmielowskiego w dzielnej obronie dworu w Glanowie jest również wykluczony, gdyż nazwiska obrońców których było jedenastu, są dobrze znane. Snucie więc na ten temat opisów jest prostym wymysłem. Nie wolno nam posługiwać się w życiorysie tego świątobliwego męża nieprawdziwymi domysłami lub zgoła fantazją.

TADEUSZ RAWICZ-ROJEK

W GOŚCINIE U POWSTAŃCA.

Brat Albert żyje jeszcze w naszej pamięci.

Ale szary habit zakonny tak się zrósł z tą postacią, że zapominamy niemal zupełnie o... Adamie Chmielowskim.

A przecież cały jego żywot — nie tylko ostatnie lat trzydzieści, składa się na oblicze duchowe tej niecodziennej postaci.

I tych, co go pamiętają z czasów artystycznych wzlotów, albo też z czasów styczniowych zmagań się jest już coraz mniej.

W Krakowie nie ma ich już zupełnie.

* * *



Porucznik L. Nowakowski
Fot. z roku 1863

W pogodny wrześniowy dzień wybraliśmy się z Bratem Starszym Wincentym do Chrzanowa, gdzie żyje jeden z ostatnich powstańców 63 roku i jeden już z bardzo nielicznych, co dobrze pamiętają zarówno młodość Adama Chmielowskiego jak i jego poświęcenie się jako Brata Alberta.

Jest nim porucznik-weteran Ludwik Nowakowski.

W samym mieście nie trudno dowiedzieć się, gdzie mieszka były powstaniec. Każdy wskaże drogę do niego.

Za miastem, w dworku otoczonym ogrodem, mającym coś z polskiej poezji, mieszka pan Ludwik Nowakowski. Już sam ten dworek zda się »zapraszać w gościnę« i jakby obiecuje, że się tam człowiek »napije, nadysze ojczyzny«.

U progu wita nas poważna, siwizną przyprószona pani, a wyciągając rękę oznajmia krótko, nie bez słusznej w głosie dumy: »córka weterana«.

Wchodzimy do pokoju pana Nowakowskiego. Wśród licznych pamiątek, pod którymi jakby uginają się ściany, siedzi w fotelu starzec krzepki jeszcze z miną dziarską, ubrany w mundur weterana. Postać szanowna, pełna godności, ale w oczach tyle pogody a na ustach tyle dobrego uśmiechu, że lody topnieją odrazu.

Powitanie krótkie jak żołnierski meldunek: wymiana nazwisk, silny uścisk dłoni.

I w tej chwili jakaś nieodparta siła wzbudza ochotę podnieść tę dla ojczyzny spracowaną dłoń do ust.

Rozpoczyna się rozmowa, którą nierzadko ułatwia nam Ksiądz Proboszcz Wojciech Krzeptowski. Wkrótce rozmowa przemienia się w opowiadanie, w którym ten 94-letni starzec przenosi nas w przeszłość. I przeszłość cała żyje przed nami. Przesuwa się przed oczyma długi korowód »ludzi historii«. Z zakamarków biurka wydobyte fotografie i pamiątki ilustrują nam wypadki dziejowe, a myśli starca unoszą się w przeszłość, którą on jeszcze raz przy nas przeżywa, nie gubiąc w pamięci żadnego szczegółu, żadnego nazwiska a nawet imienia.

Wreszcie opowieść o Adamie Chmielowskim i Bracie Albercie. Opowieść długa i szczegółowa, bo pan Nowakowski jeszcze rodziców jego pamięta. Opowieść od lat najdawniejszych—aż do chwili ostatniej.

Wywiad skończony. Krótki akt spisany. Akt, który stwierdza czynny udział Adama Chmielowskiego w powstaniu styczniowym, jego chwalebny poryw, o którym potem Brat Albert już mówić nie chciał

* * *

Przy gościnnym stole, wśród koła rodziny toczą się dalsze rozhowory. Starzec porwany wirem wspomnień sięga pamięcią dalej i dalej, aż doszedł do czasów napoleońskich, kiedy to już pradziad jego w bermycy grenadierskiej przemierzał Europę wzdłuż i wszerz, dążąc zawsze do... ojczyzny.

Inny znowu z przodków, ułan jak z żołnierskiej piosenki wyjęty, spada z konia ze strzaskaną nogą na przedmieściach Pragi. A wreszcie w tradycji rodzinnej pozostaje obraz tego, który przez zaułki Warszawy w listopadową noc skradał się pod Belweder.

Ostatni z tej żołnierskiej rodziny Ludwik Nowakowski poszedł garstką zapaleńców na beznadziejne styczniowe zmagania się, ale z tą świadomością, że posiew krwi na marne nie pójdzie.

Bóg mu pozwolił wrócić.

I dziś żyje wspomnieniami, złączonymi z chwilą obecną. żyje jak w bajce wyśnionej, zwłaszcza wtedy, gdy mu się już wnuk jako porucznik wojska polskiego posłusznie melduje.

Przydługa nieco wizyta dobiega końca.

Prostuje się z dumą porucznik-weteran. i idzie do swego biurka wydobywa fotografie, na których kładzie wraz z dedykacją własnoręczny podpis. Fotografie młodego chłopaka-powstańca, z jasną pełną zapału twarzą z wiarą w przyszłość i wolność.

I tej wolności doczekał i wśród niej żyje...

PPŁK. M. DIENSTL-DĄBROWA

PIERWSZA WYSTAWA ZBIOROWA A. CHMIELOWSKIEGO (BRATA ALBERTA) W KRAKOWIE.

W Świetlicy Krakowskiego Pałacu Sztuki rozwieszono poczerniałe, zniszczone obrazy w ubożuchnych ramach i ustawiono gablotki... W jednej z nich paleta, farby i drewniane sandały.

Przedmioty owe należały do Adama Chmielowskiego, który, straciwszy jako 17-letni chłopiec nogę w powstaniu 1863 roku, poświęcił się studiom malarskim. Już od wczesnej młodości cechował go hart duszy i niezłomna wola przezwyciężająca nawet własne kalectwo.

Adam Chmielowski mimo amputacji nogi wyżej kolana, w czasach swej bujnej i chmurnej młodości, spędzonej w kolonii artystycznej polskiej w Paryżu i Monachium tańczył ochoczo a nawet ślizgał się, wzbudzając wśród cudzoziemców niezwykły podziw dla swej tężyzny fizycznej i siły ducha.

W Monachium znalazł się wśród elity artystycznej złotego podówczas okresu rozwoju polskiego malarstwa.

Koledzy otaczali miłością i uznaniem Chmielowskiego, a znany pionier krytyki artystycznej Stanisław Witkiewicz, mówił o Chmielowskim, iż on wiecznie czegoś szukał, coraz dalej, coraz głębiej! Twardy i mądry człowiek.

Maksymilian Gierymski pod wpływem Chmielowskiego zszedł z drogi nie szczerych i wymyślnych tematów, a stworzył piękny cykl obrazów osnutych na tle powstania, w którym brał również osobisty udział.

Maksymilian Gierymski znalazł w Chmielowskim nie tylko towarzysza boju, lecz również szermierza w walce o artystyczne ideały. Na jego to rękach oddał swego ducha ów tragiczny artysta.

Chmielowski wywierał również potężny wpływ duchowy na Chełmońskiego, do którego napisał cykl przepięknych listów, jak i na Wyczółkowskiego.

Jako artysta wspólnie z wymienionymi mistrzami naszego malarstwa stanął w jednym szeregu do rozpoczętej podówczas walki z martwotą w sztuce, walki o słońce w obrazie, o wyzwolenie się z ciemności pracowni monachijskich profesorów.

Były to czasy, gdy prądy francuskiego impresjonizmu ścierały się z niemieckim akademizmem, by w końcu odnieść zupełny triumf. Apostołami tego kierunku w Polsce był nie tylko Stanisław Witkiewicz, lecz również Adam Chmielowski, który mieszkając wspólnie z Witkiewiczem w Hotelu Europejskim w Warszawie, prowadził długie dysputy, których rezultatem stała się rozprawka estetyczna, omawiająca nowe hasła artystyczne pod tytułem »Istota Sztuki«.



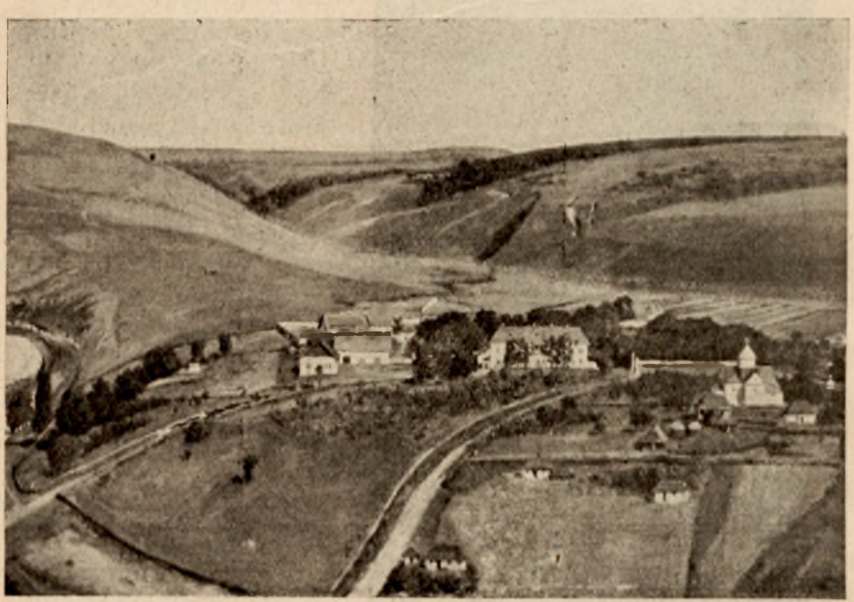
LIST Mal. Brat Albert

W twórczej swej pracy artystycznej wykazał Chmielowski wysoką kulturę i dokładną znajomość malarskiego rzemiosła. Na obecnej pierwwszej zbiorowej wystawie jego dzieł, obejmującej trzydzieści dwa obrazów olejnych, akwarel i rysunków, podziwiamy z wielką umiejętnością malowane dwa dziewczęce portrety, oraz szkic olejny przedstawiający prawdopodobniej znakomitą artystkę dramatyczną Helenę Modrzejewską, wielką entuzjastkę osoby i dzieła Br. Alberta. Omawiane portrety subtelnym swym poczuciem światła i koloru przypominają najdoskonalsze dzieła Maksymiliana Gierymskiego. Wyrażają one dosadnie ówczesne tendencje malarskie zasadzające się na rozwiązywaniu malarskich problemów światła i cienia. W dwóch widokach wnętrz klasztoru w Bodzentynie, widzimy klasyczne przenikanie w obrazie świateł płynących z dwu różnorodnych źródeł rozkładających się na przedmiotach w sposób logiczny, a wytwarzają-

cy w ostatecznym rezultacie pożądaną mistyczną atmosferę tych pięknych kompozycyj,

Co czynił w swym życiu artysta malarz Chmielowski, wypływało z potrzeby uczucia i rozumu. Mówił o sobie »iż żyje pomiędzy książką a obrazem, coś ciągnie mnie do obrazu, choćby warto było coś innego robić«.

Twierdził również, iż aby wymalować obraz religijny »trzeba ślepo wierzyć, gdyż inaczej malarstwo staje się komedią«.



WIDOK ZAWALA NA PODOLU — Mal. Brat Albert

Twórczość plastyczna nie mogła wypełnić ogromu niespokojnej duszy »tego najpiękniejszego człowieka epoki«, co chciał być dobrym »jak chleb leżący dla wszystkich na stole, którego każdy może dla siebie ukroić«.

Adam Chmielowski pewnej nocy zmienił się jak mickiewiczowski Gustaw, w Brata Alberta i stał się godnym naśladowcą św. Biedaczyny z Assyżu i jego najszlachetniejszym polskim odbiciem.

Adam Chmielowski zarzuciwszy twórczość artystyczną uprawianą w późniejszym okresie życia jedynie dla celów filantropijnych, przeistacza się w prawdziwego ojca ubogich i tworzy w Krakowie zgromadzenie braci albertynów, którego 50-lecie dzisiaj w Polsce, z taką czcią obchodzimy.

BRAT ALBERT W PODRĘCZNIKACH SZKOLNYCH

(Wer) Z radością witamy każdą wzmiankę o Bracie Albercie w podręcznikach szkolnych. Zdajemy sobie bowiem sprawę, że przypominanie dziatwie i młodzieży szlachetnej i ofiarnej postaci »Biedaczyny Krakowskiego« pobudzać ją będzie do bohaterstwa, do poświęcenia dla bliźnich i uszlachetniać.

Przytoczymy tu jak ks. Dr. Adam Hausner i ks. Franciszek Wójcik w swej »Nauce religii dla czwartej klasy szkoły powszechnej«, wydanej przez Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Lwowie, przedstawiają Br. Alberta, ucząc o miłości bliźniego. Czytamy tam (na str. 41) j. n.

»Tak czynił świątobliwy Brat Albert (Chmielowski), opiekun ubogich i cierpiących. Poświęcił dla ich dobra siebie samego, całe swoje mienie, swoje umiłowane zajęcie i sławę malarza. Zakładał domy, w których umieszczał biednych bliźnich troszczył się o ich utrzymanie, podnosił ich na duchu, gdy byli smutni i uczył ich wszystkiego dobrego słowem i przykładem. Wielu też grzeszników nawrócił ze złej drogi i pozyskał dla Boga«.

Obok tych słów tekstu widnieje podobizna Brata Alberta z ostatniego okresu jego życia.

Sądzimy, że wkrótce nie będzie podręczników nauki religii, w których nie byłoby bodaj małej wzmianki o Bracie Albercie!

Tydzień Miłosierdzia — okresem mobilzacji serc szlachetnych na rzecz najbiedniejszych naszych braci.
Pociechy słowa, jałmużna — najskuteczniejszą bronią!

KS. HENRYK WERYŃSKI

BRAT ALBERT NA... AMBONIE

Nie miewał kazań na ambonie Brat Albert.

»Kazał« jednak często i do Braci i do ubogich, zbliżając jednych i drugich do Serca Bożego.

Jednak nie mam zamiaru pisać dziś o »posługiwaniu słowa« w życiu Brata Alberta.

Tytuł tej notatki jest usprawiedliwiony moim przeżyciem przy przeglądaniu przysłanej mi do recenzji świeżo wydanej książki p. t. »Miłość Chrystusa przynagla nas«. (Poznań 1938, stron 384, cena 5.— zł.). Jest to zbiór kazań charytatywnych na niedziele, uroczystości Świętych Pańskich, »Tydzień Miłosierdzia«, »Dzień Chorych« i t. p. okoliczności z dodaniem »listów Pasterskich« o miłosierdziu. Wszystkich razem: 50, pół setki.

Otrzymawszy ten spory tom, wertuję go i — przyznam się szukam w nim naszego Ukochanego i Czcigodnego Sługi Bożego Brata Alberta, tym bardziej, że publikacja wspomniana, wydana przez poznański Instytut »Caritas« ukazuje się właśnie w roku jubileuszowym 50-lecia habitu albertyńskiego.

I... znajduję tylko jedną wzmiankę o Bracie Albercie (str. 19 i n.).

Jest to wzmianka na całą stronicę druku. Ale to, że jest jedyną w całym tym sporym tomie uderza bardzo przykro.

A nadto w tej jednej wzmiance są aż dwie nieścisłości.

1. Autor nazywa Brata Alberta założycielem »Bractwa (sic!) Albertynów«. Otóż — wiemy, że nie bractwa — lecz kongregacji zakonnej (»congregatio« czytamy wyraźnie w urzędowych schematyzmach diecezjalnych przy zestawieniach statystycznych). A dalej jeśli »Albertynów« to należało podać, że tak ich powszechnie nazywamy, a właściwe ich miano brzmi: bracia III zakonu św. Franciszka, posługujących ubogim«.

2. Druga nieścisłość mieści się na str. 20 w cytowanej książce w dacie pogrzebu. Autor kazania podaje dzień 25 grudnia 1916 jako dzień pogrzebu Brata Alberta. Jest to jednak data Jego zgonu.

Wśród czytających »Głos Brata Alberta« jest spora garść kapłanów, »przyjaciół Dzieła Brata Alberta«.

I dla nich są (głównie!) przeznaczone słowa tej notatki...

Musimy, Drodzy Bracia, powiedzieć sobie, że... takie »załatwienie się« z Bratem Albertem w dużej publikacji homiletycznej z dziedziny charytatywnej jest i przykre i kompromitujące.

Znalazło się tam sporo miejsca i dla św. Mikołaja i dla św. Walentego, dla św. Elżbiety i dla św. Ludwiki de Marillac; dla tej ostatniej całe dwa kazania... Tylko dla Brata Alberta... jedna, ułomna do tego, notatka.

Nostra culpa!

Nasza bardzo wielka wina!

Musimy w tym roku jubileuszowym zmienić ten stan rzeczy. Brat Albert musi znaleźć sporo miejsca na ambonie! Musi znaleźć tam sporo miejsca bo na to zasłużył swą cnotą i swym wielkim dziełem miłosierdzia. A — jako przykład bliski i nasz lepiej przemówi niż ci, których musimy szukać wśród innych narodów.

Z życia domów albertyńskich.

MIGAWKI Z UROCZYSTOŚCI JUBILEUSZOWYCH W NOWICJACIE.

Pięćdziesiąt lat bożej żołnierki. W stosunku do innych zakonów okres niezbyt rozległy. Dla nas jednak młodych, którzy w domu nowicjackim odbywamy swą formację duchową, data to historyczna, ponieważ jest ona zamknięciem pierwszego etapu pracy, w którym myśmy czynnego udziału nie brali.

Przed nami rozwarte podwoje nowego pięćdziesięciolecia. To nasz etap. Z pieśnią czynu na ustach wyjdziemy rozstawiać widety w zaułkach miast, w przytuliskach i wszędzie, gdzie skrajne zubożenie moralność i godność ludzką podkopuje, by podać zbawczą dłoń bratu — nędzarzowi.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Powstaje historyczny dla nas poranek 25 sierpnia. Niebo prawie całe zaciągnione chmurami barwy perłowej, coraz bardziej

rozjaśnia się, ukazując niespodziewanie płaty przeczystego błękitu, aż wreszcie promienie słońca przedarłszy resztę osłon z chmur ukazały jaskrawo-złotą kulę.

Wieś jeszcze uśpiona.

W tem ciszę przerywa radosny, srebrny głos sygnaturki i płynie echem daleko, ponad lasy, wrzyna się w głuche wąwozy pobliskich gór, jakby wszystkim chciał oznajmić, jak wielkiej wieści jest zwiastunem.

Pełne prostoty franciszkańskiej kaplica, dziś jednak bogato w kwiaty i zieleń przybrana i lśniąca tysiącem promieni świateł rozpryskujących się w barwnych odcieniach zapełnia się szarymi postaciami tych, którzy w drugim półwieczu mają chwycić w krzepkie dłonie Albertowy proporzec miłości bliźniego, by wynieść go wysoko, ponad egoistyczną prywatę dzisiejszego świata.

Teraz korzą się przed Tym, który jest źródłem wszelkiej miłości.

Przeżywamy ciche misterium Golgoty. Wśród ekspiacji Chrystusowego Podniesienia rwie się z serca cicha, lecz jakże potężna w swej treści prośba: »Chryste-Wodzu, dla Ciebie pragniemy być wszystkim dla wszystkich, daj nam na ołtarzu Twej miłości stać się ofiarą całopalną, pozwól siły i żywot strawić dla tych, których los okrutny odsunął poza nawias społeczeństwa«.

A Chrystus niby podmuchem niebieskim, przeszył swą łaską rozmodlone serce.

— — — — — — — — — — — — — — —

»Haec est dies, quem facit Dominus Alleluja«... radośnie brzmią w sercach naszych słowa wielkanocnej liturgii.

Gromadzimy się w reprezentacyjnej sali Najśw. Serca Jezusowego, by skromną akademią uczcić rocznicę tego wiekopomnego dzieła i złożyć hołd jego twórcy.

Kulminacyjny punkt stanowiło głębokie w swej treści przemówienie ks. dr. J. K. Tobiasiewicza, Ojca Duchownego nowicjuszów, który na tle rozwoju Zgromadzenia uwypuklił świetlaną postać największego Jałmużnika i Ojca ubogich na przełomie ostatnich dwóch wieków. Z uwagą słuchaliśmy czcigodnego Prelegenta; boć każde słowo o ukochanym Mistrzu, to wskazówka niezawodna do realizacji tak umiłowanej przezeń idei dobra powszechnego,

Popołudniu uroczyste nieszpory. W ciszy błogosławieństw

Jezusa w monstrancji serdecznie modlimy się o wyniesienie na ołtarze Tego, który swą ofiarą otworzył nam drogę do tak wielkich poświęceń.

A potem pieśń potężna, serdeczna, dziękczynna:

»Te Deum laudamus« — Ciebie Boże chwalimy...

— — — — — — — — — — — — — — —

Wychodzimy z kaplicy. Uśmiech drga w sercach i ustach wszystkich — boć dla Chrystusa pod Albertowym stoim sztandarem.

Wzruszające te i głęboko zapadające do duszy chwile kończy wieczorna pieśń-modlitwa »Wszystkie nasze dzienne sprawy«.

Br. Hieronim

KRAKÓW.

W ZAKŁADZIE I PRACOWNI RZEŹBIARZA.

Imieniny Brata Starszego Wincentego obchodziliśmy wzruszającą uro czystością dnia 18 lipca.

Wychowankowie przygotowali produkcję muzyczną, świadczącą o wielkim postępie orkiestry i chóru.

Paru chłopców przemawiało bardzo ładnie, także mistrze oddziałów, introligatorskiego, szewskiego i krawieckiego. W każdym momencie wyczuwaliśmy serdeczną wdzięczność wychowanków dla przełożonego zakładów albertyńskich, który jest ich ojcem i opiekunem.

Z prawdziwym rozrzewnieniem uczestniczyłam w tym dniu święta zakładowego — a wspólna fotografia będzie mi drogą pamiątką.

Wesołość chłopców, ich wygląd zdrowy i energiczny — są nagrodą za trudy Przewielebnego Brata Starszego, który w prostych serdecznych słowach dziękował wychowankom, w szczególności za modlitwy, które za niego ofiarowali podkreślając, że wszyscy chłopcy bardzo postępują na drodze cnoty, co jest Jego największym i najdroższym prezentem imieninowym. Wracałm do miasta ze Zwierzyńca pokrzepiona na sercu i dlatego byłam pod wrażeniem pamiętnych chwil — bo cóż milszego jak wi zieć rzadką cnotę wdzięczności — tę wdzięczność pleniącą się w duszach dzieci — z których ma wyróść nowe pokolenie — obywateli polskich.

Oby Bóg użyczał długie lata życ a zacnemu — mądremu — mądrością apostolską — przewielebnemu Bratu Starszemu.

Oby chłopcy wychowankowie ponieśli na Polskę zasady wszczepione im w święte imię Brata Alberta.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Byłam w pracowni Karola Hukana i widziałam natchnioną rzeźbę głowy Brata Alberta, królewski dar artysty dla domu Br. Alberta przy ul. Krakowskiej.

Wypukłorzeźba ta będzie wmurowana we frontowej ścianie dla upamiętnienia jubileuszu Br. Alberta i stanie się ozdobą nie tylko schroniska, ale i Krakowa.

Mistrz Hukan w zrozumieniu psychologii »Ojca ubogich« przedstawił Go jako »hetmana miłości«, w oczach dał mu płomień dobrej woli i prowodyrstwo miłosierdzia.



Goście i wychowankowie z Br. Starszym w dniu Jego imienin w Krakowie na Zwierzyńcu.

Jako d ieło sztuki głowa ta jest jednym z najpiękniejszych dzieł Karola Hukana.

Wyraz jej uduchowiony iskrą Boga dokumentuje świętość Brata Alberta.

Dusza Brata Alberta zostanie na zawsze zaklęta w tym dziele i przewodniczyć będzie jak wyspa na morzu getha kazimierskiego.

Z oczu tej twarzy promieniować będą ziarna dobre, a nadziemski jej spokój pouczać będzie o szczęściu śmierci w Panu — która jest zwycięstwem.

Michalina Janoszanka.

Prosimy o uregulowanie prenumeraty za r. 1938

Warszawa-Grochów

WSPOMNIENIA Z OBOZU P. W.

Dnia 27 czerwca br. spokojne Kalatowskie ustronie w Tatrach ożywiło się. Przybyło tu stu wychowanków dla odbycia 4-tygodniowych obozów p w. Gwar, śmiech obił się o ściany zabudowań Orkiestra wychowanków groźnym marszem oznajmiła szczytom górskim przybycie młodych junaków. Echo poniosło w groźne szczyty dziarskie melodie marsza, jako hymnu zbratania człowieka z przyrodą.

Wśród zieleni lasów wzniesiono flagę obozową — symbol Wiekiej Polski i znojnej pracy żołnierskiej, a szczyty nagością swych skał z dumą spoglądały na nich. Po zakończeniu i zakoszarowaniu się rozpoczęto twarde życie żołnierskie. Ćwiczenia w trudnych warunkach górskich wśród mgieł i deszczów, w dnie upalne lub w chłodne noce.

* * *

Spokojna księżycowa noc. Granatowa kopuła niebios wsparta o potężne szczyty gór, tworzyła przeolbrzymią świątynię. A po tej świątyni rozchodził się silny szum strumieni górskich niby wspaniała modlit-



Na wycieczce z Br. przeł. Aniołem i Br. Euzebiuszem.

wa natury. Nagle! uśpione w tej ciszy nocnej łańcuchy górskie odezwały się echem, niby łoskotem lawiny. Któż to ośmielił się zerwać ze snu uśpioną naturę, kto zniszczył pajęczynę ciszy nocnej i hałasem napełnił świat górski. Słuchaj! a echo ci powie. To melodia sygnału alarmowego, to głos trąbki żołnierskiej, która poprowadzi w dal na trud, na znój żołnierzy.

Zakotłowało się na wzgórzu pustelni Brata Alberta Alarm zerwał obóz na nogi. Parę minut trwało przygotowanie, a potem kto żyw dążył na plac alarmowy. Komendant obozu — porucznik Kamiński czekał już. Podchorąży Dunin zapinając ostatnie guziki gromkim głosem naglił do pośpiechu. A po 10 minutach wszystko było gotowe. Wymarsz. Z gór powiewa lekki wiatr halny. Tańczy po wierzchołkach drzew, a po obu stronach szosy od Kuźnic do Poronina rwą się wściekłe potoki górskie, błyskając białą pianą grzyw. W tej melodii świata górskiego odgłos kroków oddziału wybijał rytm piechocińskiego marszu. Junacy szli w nieznane. Dokąd, na jak długo i poco, oto pytania, które szeptem podawano sobie w szeregach. Po całodziennych ćwiczeniach marsz był trudnym wyczynem, a dowódca kompanii i obaj podchorą-



Krakowiacy w Morskim Oku z Br. Starszym Wincentym

żowie milczeli jak zaklęci. Nie zdradzali swoich planów. Z tyłu za oddziałem, utyskując z lekka szedł brat Euzebiusz — wychowawca hufca. Stary żołnierz, porwany wspomnieniami minionych lat, szedł wsłuchując się w żołnierski krok oddziału. Brat Euzebiusz to podobieństwo do księdza Robaka, do różańca i miecza skory, twarde spojrzenie, a dobre miękkie serce.

Po pierwszym spoczynku, Komendant oznajmił, że celem marszu jest osiągnięcie Nowego Targu. Ogromny szmat drogi, ciężki w terenie górskim. Strach przejął junaków, którzy ostatkiem sił ciągnęli nogi. Drugi, a potem trzeci odpoczynek zanim ujrzeliśmy, leżący w obszernej dolinie Nowy Targ. Radość przyspieszyła bicie serca. Wreszcie wkroczyliśmy w oświetlone ulice miasta. Chłopcy zauważyli, że Nowy Targ podobny jest do Zakopanego. Rzeczywiście było to Zakopane.

Okrążyliśmy kilka łańcuchów górskich, by zmylić czujność junaków i weszliśmy do Zakopanego od innej strony. Chłopcy wierzyli święcie, że kroczą ulicami Nowego Targu, a myśl o męczącym powrocie napawała ich strachem. By uśpić czujność zacząłem opowiadać o cudach Nowego Targu, o 12 dzwonach zdobytych pod Beresteczkiem, które 3 razy do roku dzwonią, a bicie ich słychać w promieniu 100 km. O wojewodzie pomorskim leżącym w katakumbach tutejszego kościoła zbudowanego 1000 lat temu. Opowiadanie o wzroście wojewody, który miał 2 m 20 cm wzbudziło wielkie zaciekawienie. Pytano czy będzie można go zobaczyć? Ażeby zagwoździć ciekawość chłopców, powiedziałem im, że wieża tego kościoła pochyliła się tak bardzo, wskutek ruchów tektonicznych, że pod kątem 30° (stopni) nachylona jest do ziemi. A obok kościoła rośnie drzewo wysokości 180 m. Z drzewa tego możnaby zbudować kamienicę pięciopiętrową. Znikło zmęczenie, a radość chłopców nie miała granic. Niestety nie długo można było utrzymać w takim napięciu. Co krok słyszano takie powiedzenia: »Patrz, ta skrzynka pocztowa jest taka sama jak w Zakopanem, ten dom tak samo. O! nawet dworzec kolejowy jest podobnie zbudowany«. Wreszcie gdy minęliśmy ulice Zakopanego, a na szczycie Kasprowego zabłysło światło stacji meteorologicznej, śmiech szczery wyrwał się z szeregów.

Wróciliśmy do »koszar«. Pomęczeni zasnęli chłopcy snem sprawiedliwych. Ostatnie plamy nocy ginęły w odblasku porannym. Znikł księżyc a zza szczytów wyjrzała dobroduszna twarz słońca, która uśmiechem swoich promieni zalała purpurowe niebo i nagie skały gór

Tak przeszedł pierwszy alarm w obozie P. W. warszawskich wychowanków Braci Albertynów.

Marcelli Konczewski.

BRACIA ALBERTYNI ROZPOCZĘLI PRACĘ W „POLSKIM MANCHESTERZE" — ŁODZI

Łódź — stolica polskiego przemysłu, z głosem syren i turkotem maszyn ogłasza światu cechy współczesnej cywilizacji. Rozwój przemysłu i środków komunikacji to przykład, który wycisnął niezatarte piętno na czasach obecnych. Praca ludzka zastępowana przez prace maszyny staje się ogniskiem wypływającym z przyrodzonych właściwości ducha ludzkiego. Opanowanie i wprzągnięcie sił przyrody do pracy a mające służyć dobru człowieka, słusznie napawać go może dumą, jednak ten wspaniały dorobek ludzkości czyż naprawdę przyniósł choć odrobinę szczęścia? Łódź ze swym rozkwitem przemysłu tętni życiem przeszło półmilionowego tłumu, przelewającego się po jej ulicach, które powinno wymownie świadczyć, że mieszkańcy tego miasta nie znają braku pracy.

Pod tym względem Łódź daleką jest od uszczęśliwienia swych mieszkańców ze świata pracy; poza zewnątrzną szatą tych, którzy nie zaznali jeszcze braku pracy istnieje inny świat, a jako miasto robotnicze o specyficznej i charakterystycznej, zarazem strukturze socjalnej, posiada wyjątkowo poważny odsetek ludzi wykolejonych. A ci bezrobotni i ci, których los nie szczędził, życie ich pozbawione jasnych chwil, bo nawet rodzinnego kąta nie mają, często i rodziny, a teraz pracy.

Dla tych bezdomnych i biednych opieka społeczna miasta Łodzi wyznaczyła dom na ul. Cmentarnej 10, gdzie mogli znaleźć za pewną opłatą w czasie słotnych dni i zimowych zakątek schronienia. Od początku istnienia tego asylum mogli znaleźć na Cmentarnej ci wszyscy co nie mają gdzie się podziać, gdzie spać i gdzie odpocząć, ci co nie mają dachu nad głową. Dom Noclegowy na Cmentarnej to á la Cyrk w Warszawie na Dzikiej w swych szarych murach krył i zbierał z ulicy przepadłą, skazaną na stratę inteligencję, bezdomnych, bezrobotnych, beznadziejnych i wszelki ścieg ludzki z wielkich miast i miasteczek Kierownictwo spoczywało w rękach ludzi świeckich, początkowo napewno tam istniał rygor, porządek a może i dyscyplina wojskowa, lecz z czasem to wszystko spowszedniało a w domu zapanował ogólny nieporządek.

W oparach denatury, częstych wizyt policji, ciągłych kłótni i bitek płynęło życie.

Życie starców i ludzi upośledzonych przez los stawało się coraz cięższe, a szare ściany przytułku były nieraz świadkami ponurych tragedii, nędzarz gnębił nędzarza, a nawet zdarzyło się, że pewnego szczęśliwego posiadacza 20 groszy za to, że nie chciał dać na wódkę, zamordowano.

Toteż w pewnych kołach społeczeństwa na czele z ks. kan. St. Nowickim powstał zamiar sprowadzenia na teren m. Łodzi braci i sióstr w szarych i zgrzebnych habitach albertyńskich. Projekt ten wkrótce dojrzał i po pertraktacjach między stronami Zgromadzenia i Zarządu Miejskiego w kwietniu b. r. przybyli do Łodzi pierwsi bracia albertyni (siostry albertyńskie w tym samym czasie i na takichże warunkach objęły Dom Noclegowy dla kobiet na ul. 28 p. strzelców kaniowskich) poławiacze niedoli, aby tu szerzyć idee miłości samarytańskiej swego

wielkiego Mistrza Brata Alberta i walczyć, walczyć z tym strasznym molochem nędzy ludzkiej.

W trudnych warunkach rozpoczęli bracia swą szermierkę, a musieli zacząć od rzeczy najprymitywniejszych. Dom wkrótce został uporządkowany w czym dużą pomoc okazuje Tow. Przeciwżebracze z p. prezesem Chędzyńskim Na sypialniach pojawiły się krzyże i obrazy Matki Boskiej Częstochowskiej, której słodkie oblicze z macierzyńską dobrocią spogląda na tych biednych i nieraz wzgardzonych przez świat.

Rano i wieczorem wspólny pacierz z braćmi, częste konferencje z pensjonariuszami pozostającymi w przytulisku, robią swoje. Pilnie się tępi pijaństwo i walczy z zepsuciem moralnym; starców i nie mogących już borykać się z życiem za interwencją braci umieszczono w Domu Starców (Dom Starców-Przytułek



Wybrzeże Brata Alberta w Krakowie.

znajduje się na ul. Kątnej 10 pod kierownictwem osób świeckich), innych w Domu Pracy. Szczupłość zajmowanego przez schronisko pomieszczeń nie pozwala na urządzenie kaplicy, to też dla naszych biedaków nabożeństwa odbywają się w kościele garnizonowym. Przew. Ks. Kap. Ziemiański z miłością otworzył podwoje świątyni, w której w niedzielę i święta wszyscy pensjonariusze są na Mszy św. i kazaniu. W naszych murach dawnego

przytułku miejskiego zapanowała dzisiaj inna atmosfera. Miast przekleństw, słyszy się cichą skargę na smutny los, chociaż i ta ustępuje pod wpływem kojącej perswazji szarego brata. W czerwcu br. jeszcze przed urocz. św. Trójcy odbyły się trzydniowe rekojekcje, a w samą uroczystość wspólna komunia św. gdzie około 100 pensionariuszy przystąpiło razem z Braćmi do Stołu Pańskiego, nie wszyscy, bo dużo jest innego wyznania. Piękny i rzewny był widok, gdy szli skupieni w kornym szeregu pokrzepić swą duszę, zmęczeni i zdegenerowani choć w jednym dniu lepszym życiem odetchnęli przy Sercu Jezusa. Następnie wspólne śniadanie i tak w błogim nastroju minął ten uroczysty dzień.

Obecnie już urządzono kuchnię w której za parę groszy każdy może dostać gorącą strawę, choć bardzo dużo porcji wydaje się całkiem bezpłatnie.

Wieczorami przemykają się pod murami kamienic w grupkach i pojedyńczo w stronę ul. Cmentarnej, aby tu znaleźć przytułek nocny i przystań. Liczba ich dochodzi 200 czasem, w tym dość duży procent z samej Łodzi, a reszta z całego kraju, którzy tu przybyli za pracą, której niestety nie znaleźli.

Niechże to pierwsze azylum w Łodzi stanie się naprawdę ogniskiem dla wszystkich nie mających własnego kąta, niech będzie prawdziwą przystanią skąd będą mogli zaczerpnąć siłę do dalszej walki o lepsze jutro.

Brat Honorat

* * *

W niedzielę dnia 28 VIII b. r. odbyła się podniosła uroczystość w Miejskim Domu Noclegowym dla mężczyzn przy ul. Cmentarnej 10a, będący pod kierownictwem Br.Br. Albertynów, w związku z imieninami przełożonego Br. Ludwika.

O godzinie 7-mej rano odbyło się w kościele garnizonowym uroczyste nabożeństwo z Mszą św., którą zakupili pensjonariusze schroniska w intencji imienin swego przełożonego. Pienia religijne wykonał chór domu noclegowego. Kazanie wygłosił przew. ks. kan. dyr. Nowicki (ks. kan. Nowicki był pierwszym, który się zajął domem noclegowym, urządzając choinkę i t. p. i który w dużej mierze przyczynił się do sprowadzenia Br.Br. Albertynów do Łodzi). W szczerych i gorących słowach kazania swego, dał

wyraz zadowolenia i uznania dla dzieła przez niego rozpoczętego, gdyż widać już owoc tej pracy prowadzonej przez Br.Br. Albertynów. Słowa jego dodały otuchę tym wszystkim biednym i nędzą starganym ludziom i niejednemu chcąc niechcąc cisnęły się łzy do oczu. Po nabożeństwie odbyło się wspólne śniadanie, po czym w obecności ks. dyr. Nowickiego odbyła się akademia, w jednej z pięknych udekorowanych sal schroniska. Okolicznościowe przemówienie i deklamacje wygłosili dwaj z pensjonariuszów schroniska, życząc solenizantowi długich lat owocnej pracy na polu społecznym, wręczając piękną wiązankę kwiatów. Przełożony schroniska Br. Ludwik ze wzruszeniem dziękował za okazane mu przywiązanie.

Nad wieczorem odmówiony został różaniec w kościele garnizonowym, po czym przeł. Br. Ludwik wygłosił referat o życiu Brata Alberta. Uroczystość zakończyła się wspólną kolacją i apelem. Miły nastrój jaki panował do późnego wieczora, świadczy o tym że uroczystość ta pozostanie na długo w pamięci tym wszystkim biednym i zapomnianym pensjonariuszom tego domu.

Aleksander Gitzel

Z KSIĄŻEK.

O. Bernard od Matki Bożej, karmelita bosy —„Duchowość Br. Alberta“, Kraków 1938, stron 256. — Zamawiać u wydawców, braci albertynów w Krakowie, ul. Kościuszki 86.

Dotychczasowe opisy życia i działalności Brata Alberta (Adama Chmielowskiego) bardzo mało uwzględniały duchowe oblicze tego świętobliwego »Biedaczyny Krakowskiego«. Dlatego z radością bierzemy do rąk piękną i ciekawą książkę O Bernarda, redaktora »Głosu Karmelu« i autora licznych prac z zakresu ascetyki i mistyki, bo daje nam — nareszcie — duchowy portret Brata Alberta.

Zasadniczym punktem wyjścia w pracy O. Bernarda jest jasne postawienie zasady: »cała, tak owocna działalność zewnętrzna Br. Alberta, całe jego wyzbycie się wszystkiego i heroizm życia — miały źródło w głębokim życiu wewnętrznym, w modlitwie i kontemplacji, opieraniu się na najściślejszym zjednoczeniu z Bogiem«. . (str. 140)

To życie wewnęrzne Brata Alberta buduje autor — całkiem słusznie — na dwu współczynnikach: 1°) na z a s o b a c h n a t u r a l n y c h bogatej duszy Adama Chmielowskiego, — 2°) na s z k o l e p r z e b y t e j pod wypróbowanym kierownictwem.

Zasoby naturalne, bardzo bogate, określa Autor: »z natury wytworny, o bardzo wysokiej inteligencji, niezmiernie wrażliwy na piękno« (za ks. Pawelskim), sam zaś dodaje: »serdeczny przyjaciel, dystyngo-

wany o wysokim poziomie etycznym i intellektualnym, człowiek z towarzystwa, pracowity i zdolny artysta, szukający czegoś coraz głębszego, marzyciel, świadczący dobro wszystkim Adam Chmielowski — oto podłoże duchowe przyszłej wielkości Brata Alberta« [str. 84 i n.]. .

Na takich naturalnych zasobach kształtowała się bogata treść wewnętrznego życia nadprzyrodzonego i mistycznego pod kierownictwem Św. Jana od Krzyża. Olbrzymią zasługą Autora »Duchowości Brata Alberta« jest i pozostanie dla przyszłych biografów, że odsłonił nam i uzasadnił dowodnie wpływ tego Doktora mistyki na życie wewnętrzne »Biedaczyny Krakowskiego«.

P u n k t e m w y j ś c i a całego bogatego życia wewnętrznego Br. Alberta było jego posłuszeństwo wołaniu Bożemu i ujęcie powołania jako ofiary samego siebie — bez reszty. Słusznie też zauważa Autor [str. 109]: »i gdy doszedł do pełności w tym przygotowaniu, gdy już kochał Boga w takim stopniu, że mógł pójść bez wahania za Jego głosem choć by go ten głos wzywał do największych ofiar, wtedy Bóg jednym promieniem łaski odsłonił mu swe zamiary względem niego, ukazał mu cel i zadanie do którego go powołał«... I Br Albert urasta tu właśnie na miarę Ś .iętych, bo wołanie Boże widzi szeroko otwartymi oczyma i idzie za tym wołaniem bez odchyleń.

Możnaby zarzucić Autorowi, że zanadto szeroko rozprowadza naukę Św. Jana od Krzyża, że może mógłby sobie darować cały rozdział trzeci, w którym przeprowadza porównanie pomiędzy Św. Franciszkiem z Assyżu i Św Janem od Krzyża. Ale na usprawiedliwienie [przynajmniej częściowe!] można powiedzieć, że zależało Autorowi na uświadomieniu czytelnikowi przeciętnemu: g d z i e n a l e ż y u m i e ś c i ć p r z e ż y c i a B r a t a A l b e r t a i w j a k i e j s k a l i j e o c e n i ć. Był bowiem Brat Albert zarówno uczniem św. Jana od Krzyża, ale i wiernym — w swojej epoce — naśladowcą św. Franciszka z Assyżu.

Całość swej cennej pracy oparł O. Bernard z jednej strony n a całej d o t y c h c z a s o w e j l i t e r a t u r z e o Bracie Albercie, z drugiej strony na bardzo c e n n y m m a t e r i a l e z e b r a n y m z l i s t ó w, n o t a t e k, w s p o m n i e ń osób, które żyły blisko z Bratem Albertem, a w r e s z c i e z r o z m ó w z braćmi Albertynami, OO. Karmelitami bosymi, siostrami Karmelitankami bosymi i SS .Albertynkami, posiadającymi bogaty zasób przeżyć z obcowania z Bratem Albertem.

Kończąc tę wzmiankę o książce O. Bernarda, [ozdobionej dziesięciu starannie, wykonanymi ilustracjami], napisanej gorąco i będącej pięknym podarkiem jubileuszowym na 50-lecie habitu albertyńskiego, całym sercem zachęcam czytelników do zaznajomienia się z jej treścią. Ujrzą wówczas lepiej »wielkie serce Sługi Bożego, co drgało wszystkimi włóknami dla Boga« — jak je określił słusznie ks. Czesław Lewandowski *]

Ks. Henryk Weryński.

*) Piękną przedmowę do książki napisał znany działacz katolicki prof. Ludwik Skoczylas.

Otwarcie Domu im. Brata Alberta w Dębnikach w Krakowie.

(Kraków—KAP) W dniu 2. VII. odbyło się uroczyste otwarcie i poświęcenie wspaniałego Domu im. Brata Alberta na t. zw. Dębnikach w Krakowie przy ul. Zielnej.

Uroczystego aktu poświęcenia dokonał J E. Książę Metropolita dr Adam Stefan Sapieha w otoczeniu licznie zebranego duchowieństwa świeckiego i zakonnego. Po dokonaniu poświęcenia wygłosił Książę Metropolita przemówienie, w którym m. in. podziękował prezydentowi miasta drowi Kaplickiemu za zasługi położone w realizacji wzorowego schroniska albertyńskiego, składając serdeczne życzenia najpomyślniejszego rozwoju tej ważnej placówki. Poczem przemówił p. prezydent miasta dr M. Kaplicki. W imieniu Urzędu wojewódzkiego przemówił dr Macko. Wreszcie w prostych i z serca płynących słowach podziękował Księciu Metropolicie i Miastu Starszy Zgromadzenia Braci Albertynów, Brat Wincenty. Liczni goście zwiedzili następnie urządzenia nowego wspaniałego schroniska.

Sprawa beatyfikacji Brata Alberta.

(Kraków—KAP) Przedstawiciele Komitetu organizacyjnego Związku Przyjaciół Dzieła Brata Alberta, przyjęci na audiencji przez J. E. Księcia Metropolitę dra Adama Stefana Sapiehę, otrzymali aprobatę na rozpoczęcie zbierania podpisów tych, którzy prosić będą Stolicę Apostolską o beatyfikację »Biedaczyny Krakowskiego« Brata Alberta. W kościołach będą wystawione numerowane arkusze, na których wierni składać będą swe podpisy Arkusze te złączy się później w tom, który przedłożony zostanie władzom kościelnym. Książę Metropolita, serdecznie oddany Dziełu Brata Alberta, żywo interesuje się całą tą akcją i przyrzekł swe poparcie i opiekę arcypasterską dla wspomnianych starań.

Z LISTÓW DO REDAKCJI.

Do Redakcji »Głosu Br. Alberta«

Ponieważ na początek trzeba będzie sprawić druki organizacyjne dla «Związku przyjaciół dzieła Brata Alberta« przesyłam na

ten cel 25 zł. zapraszając innych przyjaciół dzieła »Szarego Brata« do ofiar na pierwsze wydatki drogiej nam organizacji pomocników albertyńskich.

X. Henryk Weryński.

Z okazji uroczystości jubileuszowej pragnę zapewnić, że całem sercem łączę się z najszlachetniejszym Zgromadzeniem Braci Albertynów, które uważam jakby za wyspę najszczytniej pojętej i realizowanej miłości bliźniego w tym morzu egoizmu. Świadomość, że są i pracują Bracia Albertyni, pozwala mi zawsze w chwilach ciężkich zachować wiarę w dobroć ludzi i pobudza do bezinteresownych poświęceń na rzecz tych najbiedniejszych i przez wszystkich opuszczonych.

Brat Albert to najpiękniejszy wzór do naśladowania. Kto pozna i zrozumie Jego życie i ofiarę, kto Jego ideały ukocha, ten się nie załamie nawet w najcięższych próbach życiowych. Nie potrafię opisać jak dużo temu Żołnierzowi-Artyscie-Jałmużnikowi zawdzięczam w mojej pracy wychowawczej w szkole i w P. C. K. i w mojem życiu wewnętrznem.

Kochanemu Bratu Starszemu i całemu Zgromadzeniu Braci Albertynów przesyłam najserdeczniejsze pozdrowienia, wyrazy najgłębszej czci i »Szczęść Boże«.

Oddany Wł. Sikora.

Już od dawna słyszałam z ust, księdza w szkole lub w kościele o Świątobliwym Słudze Bożym, Bracie Albercie, opiekunie ubogich i sierot. Oddawna pragnęłam obszerniej dowiedzieć się o jego życiu, jednak jako biedna uczenica niezamożnych rodziców, nie mogłam uskładać tych paru groszy na prenumeratę Głosu Brata Alberta oraz kalendarza, i życiorysu w kolorowych obrazach. Warunki materialne nadal nic się nie zmieniły. Jednak ośmielam się prosić Przewielebnego Brata Przeł. o wysłuchanie mej prośby i przesłanie mi wiadomości, któremi pragnę podzielić się z rodziną i koleżankami. Jeszcze raz gorąco upraszam i zapewniam, że usilnie będę prosić Pana Boga, aby zesłał wszelkich łask dla biednych i opuszczonych oraz zaliczył w poczet świętych wielkiego Sługę Bożego Brata Alberta.

Zofia Szpakówna ucz. kl. VI szk. powszechnej.
Lublin, Dolna 3-Maja 9 m. 6.

Z ODCZYTÓW.

Dnia 10. lipca br. na zaproszenie Czcig. Ks. Stanisława Kota, katechety w Pobiedrze koło Kalwarii, wygłosił odczyt o Bracie Albercie-Adamie Chmielowskim — p. Wacław Dutkiewicz członek Komitetu organizacyjnego Związku Przyjaciół Dzieła Brata Alberta.

W obszernym referacie prelegent roztoczył przed słuchaczami w liczbie przeszło 50 osób z Czcig Ks. Katechetą, Bratem Anatolem ze Zgromadzenia Braci Albertynów i WP. Sołtysem Bobolą na czele, trzy fazy z życia Brata Alberta t. j. jego młodość, poryw miłości Ojczyzny, w którym złożył daninę własnej krwi, wreszcie miłość bliźniego, gdy jako ubogi mnich Brat Albert poświęcił swe życie na wyłączną usługę dla ubogich, bezdomnych i wydziedziczonych.

Po odczycie Czcig. Ks. Katecheta — złożywszy podziękowanie prelegentowi, zapoznał i przedstawił w krótkich lecz dobitnych słowach wielkie znaczenie dzieła miłosierdzia Brata Alberta, wezwał by, idea ta przesiąkła i wśród mieszkańców tej wioski i aby usiłowania i starania szerokich warstw społeczeństwa polskiego o wyniesienie na Ołtarze Pańskie świątobliwego Sługi Bożego Brata Alberta znalazły i tu poparcie.

Po złożeniu przez delegatki Katolickiego Stowarzyszenia Matek i Młodzieży Żeńskiej podziękowania prelegentowi za odczyt i zapewnieniu, że ideę dzieła miłosierdzia Brata Alberta zrozumiały i starać się będą w czyn ją wprowadzić, na zakończenie odśpiewano »Hymn Katolickiej Młodzieży«.

Przy opuszczaniu sali kapela wiejska pod kierownictwem znanego i cenionego piesniarza ludowego Jantka z Bugaja żegnała gości pięknym marszem.

Z KRONIKI ŻAŁOBNEJ

Zmarł kapłan, który podał po raz ostatni Ciało Pańskie Bratu Albertowi.

20 sierpnia br. zmarł śp. br. opat Józef Górny, długoletni przełożony klasztoru księży kanoników latereneńskich przy kościele Bożego Ciała.

Za czasów Brata Alberta był on spowiednikiem przy ul Krakowskiej i — po wysłuchaniu spowiedzi — spędzał, przy herbatce, z Bratem Albertem miłe chwile na pogawędkach. o których wspominał zawsze z rozrzewnieniem.

On to również był tym kapłanem, z którego rąk przyjął Brat Albet po raz ostatni Komunię św.

Był świątobliwym kapłanem i wzorowym zakonnikiem.

Przyjaciele dzieła Brata Alberta polecać będą jego duszę gorąco Sercu Bożemu.

R. i p.! (Wer)

PODZIĘKOWANIA ZA ŁASKI OTRZYMANE ZA PRZYCZYNĄ BRATA ALBERTA.

Będąc przy grobie Br. Alberta na obchodzie Jubileuszowym błagałam gorąco Br. Alberta o ratunek.

Najwięcej bolało mnie to, że mi świadectwa zaginęły i nie mogłam starać się o pracę.

Na p ożno cały rok wszelkich sposobów używałam, ażeby wydostać je od tej osoby o której przypuszczałam.

W trzecim dniu po obchodzie przyszła do mnie znajoma. Opowiadam Jej o Br. Albercie i podaję obrazek ku największemu mojemu zdziwieniu ona w tej samej chwili daje mi moje świadectwa i mówi, że daje ta osoba o której przypuszczałam.

Czuję się niegodna tej wielkiej łaski!

Dziękuję za nią najgoręcej Czcigodnemu Ojcu najuboższych. Wierzę, że za przyczyną Br. Alberta u Niepokalanej naszej Królowej do reszty obeschną łzy moje i wszystkich znękanych matek, które z ufnością będą prosiły o pomoc.

Maria Kamińska.

Kraków, 1. IX. 1938.

Świątobliwemu Bratu Albertowi składam serdeczne podziękowanie za otrzymaną łaskę wprost cudownie i polecam się łaskawie dalszej opiece. Niegodny sługa Antoni Bąk.

Dziękuję Czcigodnemu Bratu Albertowi za pomoc w bardzo ważnej sprawie,

Kazimiera Szafrańska.

Kraków, 8. IX. 1938.

Jeden dolar otrzymany od SS. Zmartwychwstanek jako wotum, za otrzymanie łaski uzdrowienia za przyczyną Brata Alberta (Siostra, która doznała łaski przebywa w Stanach Zjednoczonych).

br. Jozafat.

Za pozwoleniem władzy duchownej.

Redaktor: WŁADYSŁAW FIGIEL

Wydawca: Brat WINCENTY albertyn

Administrator: Brat IGNACY

Przedpłata roczna 1,80 zł. — Cena zeszytu 30 gr.

Drukarnia »Fortuna« — R. Kostuch — Kraków, Lubicz 13. — telefon 134-62.